Nr. 3. Marzec 1932.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

List J. E. Ks. Kardynała-Prymasa.

Dnia 16 grudnia 1931. Ojciec św. Pius XI bullą „In thesauris Sapientiae“ ogłosił Alberta Wielkigo, z Zakonu dominikańskiego, Świętym i Doktorem Kościoła. W radości całego Zakonu dominikańskiego bierze udział katolicki świat uczony, niemniej jednakże wszyscy wierni, którzy w św. Albercie W. znajdują nowego Orędownika spraw swoich przed Bogiem. Jako wyraz ogólnej radości, z prawdziwem zadowoleniem przytaczamy poniżej list J. E. Ks. Kardynała Prymasa, skierowany do Przełożonego OO. Dominikanów Prowincji św. Jacka w Polsce:

L. D. 185/32 Pr. Poznań, d. 12 stycznia 1932

Przewielebny Ojcze Prowincjale!

Z niezmierną radością dowiedziałem się wczoraj z radjowej audycji watykańskiej o tem, że Ojciec św. wydał już dekret kanonizacyjny św. Alberta Wielkiego, któremu zarazem nadał tytuł Doktora Kościoła św., nakazując, aby oficjum i Msza św. na jego cześć weszły obowiązkowo do kalendarza całego Kościoła.

Niezmiernie się cieszę z tej gloryfikacji wielkiego nauczyciela św. Tomasza z Akwinu. Dekret Ojca św. jest nowem podkreśleniem roli zakonu

Kaznodziejskiego w Kościele a zwłaszcza w dziedzinie wiedzy teologicznej. To też z tej okazji przesyłam Przewielebnemu Ojcu Prowincjałowi i całej polskiej prowincji zakonu Kaznodziejskiego najserdeczniejsze gratulacje.

Z wielką uwagą śledziłem od lat starania i prace J. Em. Ks. Kardynała Frühwürtha około reasumpcji procesu kanonizacyjnego bł. Alberta. Żywo wyobrażam sobie, jak musi być szczęśliwy ten sędziwy a tak bystry purpurat, że doczekał się zupełnego uwieńczenia swych trudów.

Z wyrazem głębokiej czci i z prośbą o modlitwy przesyłam Przewielebnemu Ojcu Prowincjałowi i polskiej Prowicji Dominikańskiej czułe błogosławieństwo.

Oddany w Chrystusie
† August Kard. Hlond.

LIST DEKRETALNY.

Św. Alberta Wielkiego, Zak. Kazn. Wyznawcy i Biskupa cześć, z dodaniem tytułu Doktora, poleca się całemu Kościołowi.

PIUS BISKUP,

Sługa Sług Bożych,
na wieczną rzeczy pamiątkę.

Wstęp.

W *skarbcach mądrości jest rozum i umiejętność pobożności* (Eccl. 1, 26). Dlatego i Salomon natchnionemi słowy tłumaczy nam powód, jaki go skłonił, aby prosił Boga o osiągnięcie Mądrości (Mądr. 8, 2), ponieważ mądrość najściślej łączy duszę z Bogiem i przewyższa wszelkie dobra stworzone i wśród nich króluje. Z tego połączenia, starania się tak o życie doskonalsze, jak i o nabycie mądrości, wznoszą się serca wiernych w obfitszy i świetniejszy sposób ku wyżynom duchowym, *spoiwszy się w miłości i ku wszelkim bogactwom zupełności wyrozumienia, ku poznaniu Boga Ojca i Chrystusa Jezusa, w którym skryte są wszelkie skarby mądrości i umiejętności* (Kol. 2, 2-3).

Dlatego, im kto więcej się podnosi ku Bogu przez mądrość, tem więcej wzmaga się w nim panowanie ducha, *nauczycielką bowiem jest* (mądrość) *umiejętności Bożej* (Sap. 8, 4). Człowiek

zaś tem bliżej podnosi się do wzoru swojego, Mądrości Bożej, im więcej naśladuje życie i czyny Zbawiciela, który zawyrokował: *ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwany wielkim w Królestwie niebieskim* (Mat. 5, 10).

W te właśnie ślady, Pana naszego Jezusa Chrystusa, wstępując, przejasną zabłysnął chwałą Albert, syn Zakonu Kaznodziejskiego, magister teologji i ongiś biskup Ratysbony. On to okazał się naprawdę „Wielkim“ tak współczesnym sobie, jak i potomnym, bo połączył w sobie w dziwny sposób życie bogomyślne i czynne, a z niemi skojarzywszy głęboką wiedzę i znajomość wielostronną wszelkich rzeczy zdobył sobie imię „Wielkiego“.

Cz. I. Życie — a) Albert w Zakonie.

Urodził się w końcu wieku XII. w Lauingen w Szwabji, diecezji Angsburskiej, z rodziny rycerskiej. Opuszcza następnie, powodowany li tylko żądzą wzbogacenia wiedzy, kraj rodzinny i udaje się do Italji, aby w Padwie oddawać się z zapałem studjom nauk wyzwolonych, medycyny i przyrody. Tam to poznał i umiłował dopiero co powstający Zakon Kaznodziejski a zwyciężywszy opór ze strony swojego wuja, za radą bł. Jordana ze Saksonji, generała tegoż Zakonu i gorliwego głosiciela Jezusa Chrystusa, wstępuje do tegoż Zakonu i staje w szeregach synów św. Dominika. Nadzwyczaj oddany Bogu i pełen najczulszej pobożności ku N. M. P., zostaje wkrótce

wysłanym do Kolonji celem dokończenia studjów teologicznych. Czasu tego użył na wyrobienie w sobie nieskazitelności duszy oraz wykształcenia umysłu, z cnoty w cnotę wstępując: *jak olbrzym na przebieżenie drogi* (Ps. 18, 6). Modlitwą przygotowując umysł do nauki, tak cały swój sposób życia urządził, aby stał się prawdziwie godnym członkiem zakonu Braci Kaznodziejów, który cały oddaje się głoszeniu słowa Bożego i zbawieniu dusz. U wrót więc mądrości pilnie czuwał i tak w niej ponad towarzyszy się wybił, że wszelkiej świeckiej wiedzy tajniki z łatwością posiadł, a z duchownej nauki strumieni (jak to nasz Poprzednik Aleksander IV o nim bez wahania się orzekł), tak obficie czerpał, że pierś swoją całkowicie napełnił zbawienną wiedzą prawa Bożego.

b) Albert jako nauczyciel.

Po wyświęceniu na kapłana zamianowany został lektorem kolejno w Hildesheimie, Fryburgu, Ratysbonie, najpierw zaś w Strasburgu, aby oświecać innych i udzielać im skarbów kontemplacji i wiedzy. Wkrótce zdobył nie do pojęcia wielką sławę, zwłaszcza odkąd objął na słynnym Uniwersytecie w Paryżu katedrę nauk Bożych ku podziwieniu wszystkich i został zaszczycony godnością magistra teologji. Następnie w celu nauczania młodzieży udaje się do Kolonji, gdzie z rozkazu przełożonych zakłada studjum generalne swojego zakonu i niem kieruje.

W tym właśnie czasie wśród przesławnych

wielu, miał najsławniejszego ucznia Tomasza z Akwinu. On pierwszy poznał jego przejasny genjusz i takowy wysławiał; on przez całe życie wytrwał z nim w przyjaźni i ubieganiu się o świętość w życiu i nauce; on już po jego zgonie, bronił dzielnie prawowierności jego nauki i oddał słuszną pochwałę szczytności jego umysłu.

Nie możemy się też temu dziwić, że Albert znany powszechnie z cnót roztropności i sprawiedliwości często był obieranym na rozjemcę w sporach, czyto publicznych, czy prywatnych, które łagodził najbezstronniej z wielką roztropnością, lecz zarazem i stanowczością. Jego dziwna zdatność w załatwianiu spraw, jego dbałość o karność zakonną, miłość doskonałości chrześcijańskiej, oto przyczyny, które razem wzięte sprawiły, że bracia Kaznodzieje prowincji niemieckiej w Wormacji na Kapitułę zebrani w nim nadzieje swoje pokładając wybrali Alberta swoim prowincjałem.

c) jako prowincjał.

Dobrze o tem wiedzieli ojcowie na Kapitule zebrani, że w ówczesnych czasach, próżność światowa nawet do zakonnych mężów się wkradała, że trzeba było, aby ich w doskonałem życiu utrzymać, rządów człowieka o sercu świętem, niezachwianej woli, mądrej radzie, ozdobionego wszelkiemi cnotami. I nie zawiodła ich nadzieja. Albert bowiem wszelkich niestrudzenie i owocnie dokładał sił, aby jak najlepiej sprawować urząd prowincjała Teutonji, co obszarem swoim rozcią-

gała się od Flandrji przez Niemcy aż ku Polsce i granic Węgier. Nietylko miał zwyczaj wizytować pojedyńcze klasztory, ale i często odbywał zebrania, aby przykładem i słowem pobudzać ciągle podwładnych do postępowania na drodze cnoty i zakonności, a szedł w tem za wzniosłym przykładem Boskiego Mistrza, *co począł czynić i nauczać* (Dz. 1, 1).

Błogosławionego tego męża Alberta sława o jego czynach, roztropności i biegłość w załatwianiu spraw, o jego nauce i świętości dotarła aż do Papieży, ci więc nie wahali się powierzać mu spraw trudnych i ważnych.

Szczególnie wspomnieć o tem należy, że papież Aleksander IV powierzył mu, już jako prowincjałowi, aby razem z współbraćmi pomagał gorliwie w dzielnej obronie i rozszerzaniu wiary wśród pogan w Liwonji i Prusach. Inne też sprawy poruczał mu tenże Aleksander w Branderburgji.

d) na usługach Stolicy św.

A kiedy, przez zakon swój wyznaczonym został, aby bronił sprawy zakonów żebrzących a zarazem stanął po stronie praw Stolicy Apostolskiej, udaje się do Kurji papieskiej do Ananji, gdzie ta wówczas przebywała. Tam na konsystorzu papieskim nieprzyjaciół pociski odparł, i zadziwił wszystkich tak świetną wiedzą, że nietylko na rozkaz papieża w publicznej dyspucie błędy Awerroistów zwalczył, ale nawet na dworze papieskim ewangelję św. Jana nader jasno wykła-

dał. I taką pamięć przedziwnej swej uczoności i cnót jaśniejących Albert w Kurji rzymskiej pozostawił, że tenże sam papież Aleksander IV, kiedy miano obsadzać biskupstwo w Regensburgu, nader podupadłe tak pod względem moralnym jak i materjalnym, Alberta Wielkiego na to obrał, aby poddaną sobie owczarnię nauką swoją i przykładem karmił i nią rządził, a zarazem stolicę biskupią od długów uwolnił. Albert tedy chociaż biskupią piastował godność, to jednak tem ochotniej zachował ubóstwo, im więcej wiedział, jak skutecznym jest ono środkiem do odnowienia karności kościelnej i naprawy obyczajów. Święty pasterz, nie porzucając jednak niewyczerpanego zamiłowania do studji i kontemplacji, oddaje się niestrudzenie zwalczaniu błędów, pilny ku odnowieniu upadłych obyczajów, roztropny w łagodzeniu sporów, gorliwy w udzielaniu sakramentów, nie zaniechał jednak pisania o rzeczach bożych tak, że równocześnie i naukę rozszerzał i o owczarni swojej miał staranie. Otrzymawszy wkońcu od papieża Urbana IV pozwolenie, o które usilnie błagał, złożenia biskupstwa Ratysbońskiego, na rozkaz samego papieża oddaje się pracy głoszenia powagą Apostolskiej Stolicy wyprawy krzyżowej w krajach niemieckim i czeskim na wspomożenie Ziemi św. Sprawiwszy jak najdokładniej to polecenie wraca nakoniec do zwykłego trybu życia swojego zakonu. Ostatnie dni życia swojego spędził na głoszeniu kazań, uczeniu i pisaniu; po rozmaitych też diecezjach, gdziekolwiek go proszono, celebrował pontyfi-

kalnie i inne biskupie obrzędy odprawiał i z tego powodu w najtrudniejsze udawał się podróże do rozmaitych krajów i miast, jak: Nimwegi, Antwerpji, Bazylei w celu spraw zakonnych lub pobożności. Nakoniec po pobycie w Strasburgu i Heidelbergu wraca do Kolonji, gdzie miał już spocząć na wieki.

Szczególne miał zamiłowanie w zakonach obojga płci, otaczał ich wszelką opieką, a klasztory często z wielką w ich życiu zakonnem korzyścią z polecenia biskupów wizytował, wszędzie obudzając ducha gorliwości świętej i światła bogomyślności. Prace te nad podniesieniem ducha pobożności i służby Bogu rozszerzał hojnie na wszystkich wiernych i nikomu nie odmawiał swej rady lub pomocy. Nie można również pominąć przyjaźni, jaka łączyła samego Alberta ze św. Ludwikiem, królem francuskim.

I chociaż go na znak uszanowania przeważnie „Panem“ nazywano, Albert jednak okazywał się ojcem dla wszystkich, jednając ich ufność synowską ku sobie, wpatrzony we wzór św. Pawła Apostoła, co wiernych więcej umiłował, niż sam był umiłowanym i rad poświęcał się za dusze bliźnich swoich (II Kor. 12, 15).

Mimo, że już był wiekiem obarczony, udaje się na drugi sobór lioński, na którym grecy powrócili szczęśliwie za łaską Bożą do jedności z Kościołem i wysłuchawszy dowodów przez uczonych przedstawionych złożyli wyznanie wiary. Na Alberta też wstawiennictwo Poprzednik nasz papież Grzegorz X potwierdził wybór Rudolfa z

Habsburga, króla rzymskiego i można śmiało twierdzić, że w tej sprawie wielce przyczynił się on dla dobra tak Kościoła, jak i państwa.

Cz. II. Wielkość Alberta — a) wszechstronność wiedzy.

Lecz ten nawał spraw, — jakieśmy rozważyli, jest jeszcze mniej znacznym, jeśli go porównamy z olbrzymią pracą, jaką włożył w zakłady naukowe oraz dzieła, napisane przez niego nadzwyczaj uczenie. W dziełach tych przebija się bystrość jego umysłu i siła podziwu godna, myśli okrąg olbrzymi i wzlot potężny, ogrom bogaty jego wykształcenia a zarazem nieustająca gorliwość w obronie wiary.

Historycy i biografowie Alberta zupełnie słusznie podnoszą jego niezwykłą uniwersalność umysłu, on bowiem obejmuje nietylko wniknięcie w prawdy boże lub zasady rozumu, ale nawet i te nauki ludzkie, jakie dziś przyrodniczemi zowiemy, budzi i objaśnia. Już współczesny mu, Bartłomiej z Lukki, biskup z Torcelli, twierdził, że między doktorami, co się tyczy wszechstronnej wiedzy i metody uczenia, Albert najwięcej jaśnieje. I w rzeczy samej, choćbyśmy tylko same tytuły niezliczonych prawie jego dzieł przeglądneli, odrazu jasno zobaczymy, że nie ma żadnej poszczególnej nauki, która mu byłaby obcą. Jasno i przejrzyście rozprawiał on o: astronomji, kosmografji, meteorologji, klimatologji, fizyce, mechanice, architekturze, chemji, mineralogji, antropologji, zoologji i botanice. Należałoby tu jeszcze

dołączyć rozmaite dzieła o praktycznych rękodziełach, jak o tkactwie, sztuce żeglowania, nawet uprawie roli i tem podobne.

W rozważaniu jednak widzialnego świata nie zadawalnia się Albert W., jako prawy doktor katolicki, na samem zgłębianiu przedmiotu, jak się to zbyt często przytrafia nowoczesnym badaczom przyrody, lecz wznosi się do rzeczy duchowych i nadprzyrodzonych. Wprowadza on bowiem pomiędzy rozmaitemi przedmiotami różnie do siebie ustosunkowanymi jednolity wspólny podział, coraz to wyżej przedziwnie wstępując: od martwych do żyjących bytów, od żyjących do duchowych stworzeń, od duchów aż do Boga.

I w rzeczy samej, Bóg sam, Ten wszelkiego dobra najhojniejszy Dawca, ubogacił Alberta tak zdolnością, jak i potrzebną pomocą do spełnienia tak wielkiego zadania. Była w nim żądza nienasycona prawdy, niestrudzona chęć dokładnego badania rzeczy z zakresu przyrody, żywa wyobraźnia wraz z pamięcią trwałą, miłość zabytków mądrości starożytnych, a przedewszystkiem myśl zwrócona ku Bogu, co niepojętą mądrość Bożą, dziwnie się we wszystkich stworzeniach objawiającą, ciągle widzi i bada. Z tego bowiem powodu Psalmista Święty wszelkie świata tego istoty zaprasza do chwalenia Boga. Sam nawet Duch św. tak przez Joba, jak i w księgach Mądrości i Eklesiastyka nakłania ludzi, aby błogosławili i chwalili Boga, hojnego dóbr tak wielkich Dawcę.

b) jako filozof.

To również wspomnieć należy, że on sam zebrał najstaranniejszą pracą wszelkie mądrości starożytnej kwiaty i cokolwiek rozum ludzki mocą sobie przyrodzoną z dziedziny prawdy z trudem zdobył, on to oczyściwszy z błędów rozważył dokładnie i użył do oświetlenia prawdy wiary i bronienia jej przed rozmaitemi napaściami, a czynił to często i skutecznie. Pomoc tę czerpał on z pożytkiem przeważnie z dzieł Arystotelesa, jakie wówczas zaczęły się więcej niż przedtem w Europie rozszerzać. Odrzuciwszy bowiem tłomaczenia fałszywych Arystotelików, grożące z tej strony dla nauki katolickiej niebezpieczeństwo nietylko że oddalił, ale nawet broń ukutą z filozofji starożytnej z rąk nieprzyjaciół wyrwał i jej właśnie użył do obrony objawionej prawdy. Pod jego przeważnie przewodnictwem, Scholastyka, przyswoiwszy sobie prawdziwe skarby rzetelnego arystotelizmu, na tę szczęśliwszą drogę weszła, że zdołała o wiele jaśniej wyświetlić tę dziwną jedność, jaka panuje między zdrowym rozumem a wiarą. Alberta torem postępując, zdołał św. Tomasz z Akwinu, ukochany jego uczeń, szczęśliwie wstąpić na szczyty wiecznej filozofji i zdobyć zawrotne wyżyny św. Teologji.

Tak więc za jego trudem i pracą filozofja cała, szczególnie zaś arystotelesowska, stała się pod wpływem światła objawionego silnem i zdatnem narzędziem w ręku teologji chrześcijańskiej.

Najwyższym i ciągłym zamiarem całego życia

umysłowego Alberta było: wszelką prawdę, piękno i wspaniałość, jakie tylko znajdowały się w mądrości pogan wysnuć i to samemu Stworzycielowi, który jest pierwszą Prawdą, najwyższem Pięknem i najistotniejszą doskonałością w zupełności ofiarować i poświęcić. W ten sposób rozrywał Albert pęta, jakiemi nauka przyrodzona skrępowana była w mocy pogan, żydów i mahometan, lub z nieufnością traktowaną nawet przez wielu pobożnych ludzi ówczesnych, jakoby ukrywała w sobie wielkie dla wiernych niebezpieczeństwo z powodu błędów, jakie do niej wtargnęły. On zaś, jako prawdziwy teolog żadnej szkody nie obawiał się w dziełach przyrody lub w przyrodzonym rozumie właściwie badanych, gdyż i one mają w sobie światło samego ich Stwórcy.

Wśród doktorów średniowiecza przedewszystkiem Albert przedziwnie pozostawił w spuściźnie szkołom sobie współczesnym bogactwa naukowej kultury starożytnych i to w sposób prawdziwie tworzący uporządkowaną całość w swojej wielkiej encyklopedji, która ogarnia wszystko, począwszy od najpierwotniejszych pojęć aż do teologji. Nie dziwmy się więc, jeżeli o Albercie Wielkim już starzy te wypowiadają zdania: „wszystko, co można wiedzieć, on wiedział, a żadna nauka obcą mu nie była“ (Pius II) — „był podziwem swojego czasu i jakoby, rzec można, cudem jakimś“ (Ulryk z Utrechtu). I to nie dziwne, że nazywano go „Doktorem powszechnym“ — „Słońcem przejasnem wśród filozofów całego

chrześcijaństwa" (Henryk z Herwodji). Taki był o nim sąd u dawnych.

Do tych pochwał nie wahają się przyłączyć i ludzie uczeni naszej doby, nawet poza katolikami, gdy wysławiają go jako najsłynniejszego badacza przyrody w średniowieczu. Wśród nich jeden ze sławnych pisarzy zupełnie na czasie tak się wyraża o Albercie: „On, badacz najbystrzejszy, torował drogę pierwszy naukom przyrodniczym na zachodzie, on pierwszy przyswoił i przekazał religji chrześcijańskiej owe przeszczytne źródła mądrości greckiej i postawił na równi nauki przyrodoznawcze obok nauk kościelnych; on pierwszy opisał umiejętnie przyrodę ziem niemieckich i starał się pierwszy rzeczy stworzonych formy do ich organicznego składu przystosować — wreszcie on pierwszy i jedyny ze współczesnych historję naturalną we wszystkich jej częściach tłumaczy" (Karol Jessen).

Oprócz tego zdobył on sobie i tę cześć, że, jeśli chodzi czyto o filozofję lub teologję, czyto o tłumaczenie Pisma św. żaden prawie doktor nie uzyskał (z wyjątkiem św. Tomasza) takiej jak on powagi. Nazbyt długą pracą byłoby wykazywać i objaśniać zasługi Alberta W. dla wzrostu nauk teologicznych.

c) jako teolog i Święty.

Duch jego skłaniał go całą siłą, aby oddał się zgłębianiu teologji.

Powagę, jaką już we filozofji uzyskał, jeszcze

więcej w przedziwny sposób powiększył, zwłaszcza kiedy, jakeśmy to już powiedzieli, użył on filozofji do właściwego rozwinięcia teologji na sposób scholastyczny. Dla tego to powodu, on przedewszystkiem był twórcą tej metody teologicznej, jaka w Kościele Chrystusowym aż do naszego czasu pozostała dla duchownych regułą i najpewniejszą normą.

Tak teologiczne olbrzymie dzieła bł. Alberta, jak i pełne światła jego komentarze do Pisma św. okazują nietylko myśl jego przejasną i głębokie poznanie nauki katolickiej, lecz również tak miłą pobożność i chęć jak najgorętszą pociągnięcia dusz do Chrystusa Pana, że odrazu z dzieł samych najoczywiściej poznajemy niewątpliwie świętego o świętych rzeczach rozprawiającego.

Wystarczy wspomnieć jego „Summę teologiczną", gdzie kwiaty pobożności i mądrości razem tak cudną woń wydają; „Komentarz do ewangelji św. Łukasza" zdradzający tłumacza równie biegłego w Piśmie św. jak i pewnego — jego „Traktaty o pochwałach Najśw. Dziewicy" w których zawarte są jego miłość i płomienne uczucia ku Matce Boga — niezrównane pisma „O Najśw. Sakramencie", w jakich dobitnie stwierdza głęboką swoją wiarę w Boga-Utajonego a zarazem gorące nabożeństwo i cześć winną tajemnicy Wcielenia. A wkońcu nie można ominąć dziełek jego mistycznych, z których poznajemy go, jako wzniesionego darem Ducha św. aż do szczytu wlanej kontemplacji, a z których w w. XIV wzięły w

Niemczech początek i rozkwit, jak to jasno widzimy, życia mistycznego prawidła.

Wszystkie te dzieła Alberta są dowodami niezniszczalnymi jego powagi w dziedzinie teologji. Dlatego i my, za Poprzednikiem naszym, Leonem XIII o całej nauce Alberta W. stwierdzić możemy: „Chociaż po wieku Alberta przyniósł czas rozmaite zdobycze w różnych działach wiedzy, to przecież siła i obfitość jego wiedzy, które wychowały Tomasza z Akwinu a cudem były dla współczesnych, nigdy nie mogą być pokryte zapomnieniem starości“.

Cz. III. Chwała po śmierci — a) stopniowo się rozszerza.

To, cośmy dotychczas powiedzieli, niech wystarczy do objaśnienia (choć w części) wielkości, tak świętości jego życia, jak i przedziwnej nauki Alberta. Po wielu takich trudach dokonanych we winnicy Pańskiej, dla Kościoła katolickiego zewsząd jak najlepiej zasłużony, skończył on tę pielgrzymkę ziemską łagodnie usypiając dnia 14 listopada 1280, aby wieczności błogosławionej zażywać.

Po takiego światła zgaśnięciu nigdy świetny jego odblask nie zagasł. Albert Wielki po dziś dzień jeszcze w Kościele Chrystusowym płonie nauki swojej ogromem, — świeci świętością życia, wszelkiemi cnotami ozdobionego — świeci i sławą cudów, o jakich za życia i po śmierci przez niego zdziałanych wiarogodni pisarze z każdego czasu podają. I my, idąc za św. Piotrem Kanizjuszem,

Doktorem Kościoła, który go nazwał „Światłem Niemiec", możemy o Albercie Wielkim to wyznać: że był „jaśniejący czystością życia, mądrością i wysokiem wykształceniem" i że „Pan Bóg wielu cudami okazał jego cześć i świętość".

Niech więc się nikt nie dziwi, że bł. Albertowi zaraz po jego śmierci oddawano cześć kościelną i publiczną, jakiej tyle i tak ważnych mamy objawów. I My cieszymy się z tego, że wielu Poprzedników Naszych, „zważywszy tyle błogosławionego męża względem Kościoła zasług przesławnych" (Klemens X), przyczyniało się wielce do czci jego rozpowszechnienia. Innocenty VIII w r. 1484 łaskawie pozwala, aby Bracia Zak. Kazn. w klasztorach kolońskim i ratysbońskim mogli wznosić ołtarze ku jego czci oraz święto liturgiczne obchodzili, a takie zezwolenie równa się beatyfikacji; toż pozwolenie Grzegorz XV r. 1622 „*vivae vocis oraculo*" rozszerzył na Kapitułę i kler katedry ratysbońskiej. Urban VIII r. 1631 zezwala na liturgiczne święto w mieście Lauingen, a następnie na prośbę cesarza rzymskiego w r. 1635 to pozwolenie na Braci Kazn. w całych Niemczech rozszerza. Aleksander VII r. 1664 tenże sam indult nadaje Braciom tegoż Zakonu w prowincji weneckiej, wkońcu zaś Klemens X r. 1670 łaskawie zezwolił, aby w całym Zakonie Kaznodziejskim święto bł. Alberta Wielkiego uroczyście co roku na zawsze obchodzono. Oprócz tego Pius IX r. 1856 takież święto w całej archidiecezji kolońskiej jako *semiduplex*, (od r. zaś 1870 jako *duplex* podniesione) odprawiać postanawia. Trzy

lata potem tenże sam papież zezwala, aby w kościele św. Elżbiety, około pałacu Riarjów, niegdyś istniejącym, gdzie była siedziba stowarzyszenia katolickich mężów narodowości niemieckiej w Rzymie, Msza św. o bł. Albercie W. przez kapłanów tamże odprawiających była czytaną. W ostatnich czasach pozwolono na liturgiczne święto bł. Alberta w diecezjach niemieckich: Monachjum, Frisingen, Fryburgu, Ratysbonie, Augsburgu, Heidelbergu i Rottenburgu, we Francji zaś w całej archidiecezji paryskiej. Nie można również zapomnieć i o tem, że tu i ówdzie, a nawet w samem mieście (Rzymie), udzielali łaskawie Poprzednicy Nasi odpustu zupełnego w jego uroczystość; jak i tego nie pomijamy, iż pewien kościół czci św. Alberta poświęconym został w Rydze, gdzie Leon XIII łaskawie udzielił odpustu zupełnego po wieczne czasy nawiedzającym tęż świątynię.

b) starania o kanonizację.

Dlatego niema w tem nic dziwnego, że zdawna myślano z powodu tak znakomitej świętości życia i nauki tego męża o tem, aby u Stolicy Apostolskiej wyjednać jego kanonizację i ogłoszenie go Doktorem Kościoła. Szczególniej zaś po uroczystem przeniesieniu jego ciała w r. 1483, poczem jeszcze usilniej na początku XVII w. często z wysiłkiem nad tem, pracowano, lecz z powodu zawieruch wojennych i utrudnionej wymiany listów

z Kurją Rzymską jakoś do szczęśliwego załatwienia sprawy dojść nie mogło.

Chcąc to pragnienie równie pobożne jak i naukowo ważne w czyn wprowadzić, przodownicy Kościoła w Niemczech w czasie Koncyljum Watykańskiego usilnie Stolicę Apostolską błagali o wznowienie sprawy bł. Alberta W.; lecz znowu z powodu burz przeciw Kościołowi powstałych, tak w Italji jak i w Niemczech, nie zdołali w żaden sposób próśb swoich uskutecznić.

c) prośby obecne.

W naszych czasach znowu w uroczysty sposób najusilniejsze prośby do nas zanieśli: Ś. R. K. Kardynałowie, Patrjarchowie, Arcybiskupi, Biskupi, najrozmaitsi Prałaci liczni z najrozmaitszych stron świata, Opaci i Przełożeni zakonów, przedewszystkiem Uniwersytety i fakultety, Seminarja i Kolegja, Stowarzyszenia uczonych, całych Niemczech katoliccy mężowie i niewiasty, odznaczający się szlachetnością rodu, nauką lub urzędami w rzeczypospolitej — ci wszyscy błagali abyśmy bł. Alberta W. ozdobili tytułem Świętego i Doktora Kościoła.

Myśmy więc tę sprawę, odpowiadającą zaprawdę życzeniom Naszym, postanowili wziąć pod poważną rozwagę, tem więcej, że uważaliśmy podniesienie chwały Alberta W. za nader dziś szczególnie korzystne do poddania dusz pod przemiłe jarzmo Chrystusowe.

Zakończenie — a) powody obecnej kanonizacji.

Św. Albert takim jest świętym, na którego przykład z największą korzyścią patrzeć może, oczy w nim utkwiwszy, społeczeństwo dzisiejsze, co tak chciwie poszukuje pokoju i ze zdobyczy naukowych tyle sobie obiecuje korzyści. Chociaż bowiem dzisiaj narody wszystkie gorąco pragną pokoju, to jednak we właściwym sposobie i drodze do osiągnięcia go wcale się nie zgadzają;a nawet omijają zupełnie podstawy prawdziwego pokoju, jakiemi są sprawiedliwość i miłość. Niech wszyscy z całą ufnością spoglądają na św. Alberta. On całą duszą przylgnął do pełnego chwały Boga, który *nie jest Bogiem rozterki, lecz pokoju* (I Kor. 14, 33) i to pokoju, który *przewyższa wszelki zmysł i strzeże serc wiernych i myśli* (Fil. 4, 7). Dlatego to Albert, który w życiu swoim tak dzielnie ze szczęśliwym wynikiem pracował nad zawarciem pokoju między miastami i książętami, między narodami i pojedyńczemi ludźmi, najdoskonalszym jest dla nas wzorem sędziego pokoju, a to zaś ze względu na powagę, jaką posiadał do zjednoczenia umysłów, tak dla otaczającej go sławy uczoności i świętości, jak i dla tak wielkiej godności osoby, charakterem kapłańskim uzacnionej. Zaiste, on odbił w sobie żywy obraz Chrystusa Zbawiciela, *Książęcia pokoju,* jakim Go Pismo św. obwołuje!

Nauka jak najwięcej przyczyni się do utrwalenia pokoju, jeśli się podda zdrowemu rozumowi i wierze nadprzyrodzonej. To zaś poddanie się

koniecznem jest do uzacnienia samej nauki, jej gruntowności oraz utrwalenia zewsząd prawdy. Niestety, znaną jest rzeczą, jak w naszym właśnie czasie w badaniach naukowych to podporządkowanie lekceważy się i zaniedbuje. Dzieje się nawet przeciwnie, samejże wiedzy używa się przeciwko wierze i zdrowemu rozumowi — a opuściwszy *„Boga, umiejętności Pana“* na swoich tylko siłach się opierając wpada bezwątpienia w nigdy dosyć nie opłakany materjalizm. Ten zaś, któż o tem nie wie, jest przyczyną rozprzężenia obyczajów, oraz tylu nędz ekonomicznych, jakie prawie wszystkie całego świata ludy o szkodę przyprawiają i straszliwie dręczą. U Alberta W. zaś nauki czyto boskie czy ludzkie cudownie razem się łączą i jakby jedną świetlną aureolę koło niego tworzą!

On to swoim prześwietnym przykładem do wszystkich to upomnienie zwraca: że między wiedzą a wiarą, prawdą a dobrem, nauką a świętością nigdy nie powinno być niezgody lecz przeciwnie, przenikanie się wzajemne. Tak więc, jak św. Hieronim z pustyni, tak Albert swojemi przedziwnemi dziełami jakby potężnym głosem woła na cały świat i jasno dowodzi: że wiedza, godna tego imienia, i wiara i z niej święte wypływające życie nietylko mogą, ale nawet powinny w człowieku razem zgodnie istnieć, wiara bowiem nadprzyrodzona daje w sposób najlepszy wiedzy uzupełnienie i udoskonalenie.

I nie tak jest, jak dziś wśród nas ateizm głosi, że przez chrześcijańskie wyszkolenie i chrześci-

jańskie dążenie do doskonałości niszczą się i łamią, zdolności człowieka i siła woli, cywilna odwaga i ludzkie poloty ducha — lecz zupełnie przeciwnie, mamy dowody na to, że łaska udoskonala naturę, że ją rozwija, do wyżyn prowadzi i dziwnie uszlachetnia.

b) kanonizacyjny dekret.

To wszystko poważnie rozważywszy, z powodu czego Albert Wielki pełnem prawem Świętym ma być nazwanym i jako taki przez lud katolicki coraz to więcej czczony, oraz, jako świeca na świeczniku postawiona, w całym Kościele jaśniejszem błyszczeć światłem, a wkońcu uzupełnić to, co jeszcze brakowało do uzupełnienia chwały Alberta, postanowiliśmy wreszcie zadośćuczynić pragnieniu ciągle w Nas wzrastającemu przez kanonizację równoznaczną uroczystej.

Gdy więc obecne czasy do wykonania tej sprawy zdawały się również dostatecznie dojrzałymi, a zarazem znajdowały się wszelkie warunki ku temu wymagane od najdawniejszych: sposobu postępowania i prawa Kościoła, używanego w podobnych okolicznościach, postanowiliśmy użyć szczególnej normy i drogi, jakich wielu Poprzedników Naszych i w kanonizacjach innych Sług Bożych użyć, uznało za stosowne.

Rzecz więc całą, powierzyliśmy do załatwienia Św. Kongregacji Obrzędów. Wskutek czego Ukochani Nasi Synowie, Kardynałowie S. Rz. K. tejże Św. Kongregacji Przełożeni na zwykłem zgro-

madzeniu dnia 15 tegoż miesiąca grudnia, wysłuchawszy sprawozdania Ukochanego Naszego Syna, S. R. K. Kard. Ehrle, referenta sprawy i wziąwszy pod uwagę badanie z urzędu czynione przez sekcję historyczną o świętości życia B. Alberta W., jakoteż zgodności z prawem czci jemu oddawanej, nadto zdanie, urzędowo również przeprowadzone, co do nauki jego, przez dwuch mężów w dziełach jego biegłych znawców, na piśmie przedłożone, — wkońcu wysłuchawszy głosów urzędników, członków prałatów tejże Ś. Kongr. Obrzędów, rozważywszy dokładnie wszelkie powody za i przeciw przemawiające i takowe gruntownie przedyskutowawszy — jednogłośnie, ilu ich było obecnych, uznali, aby Nam sprawę tę przedstawić z wnioskiem o udzielenie żądanej od Nas łaski. My przeto, przyjąwszy przedstawione Nam o tem wszystkiem zdanie sprawy Ukochanego Nam Syna Salwatora Natucci, generalnego Spraw Wiary Promotora, na wszystko się zgadzając, postanowiliśmy z największą chęcią zadość uczynić wnioskowi tejże Ś. Kongregacji.

Dekret.

„Najwyższą więc władzą Naszą Apostolską nakazujemy: aby święto *Świętego Alberta Wielkiego* z Officjum i Mszą św. o Wyznawcy-Biskupie z dodaniem tytułu Doktora, w rycie *duplex minus* każdego roku odprawiano w całym Kościele w dniu 14 miesiąca listopada t. j. w dniu

jego (błogosławionego skonu na ziemi) a urodzin (dla nieba)".

Największe przeto dzięki niechże będą składane Najłaskawszemu Bogu, Który dziwnym wyrokiem Opatrzności Swojej dozwolił łaskawie, abyśmy My, w niskości Naszej, uzupełnili chwałę Alberta Wielkiego wobec całego Kościoła Wojującego, okazując Go w naszym zwłaszcza czasie: jako „pochodnię święcącą, rozjaśniającą ciało całego Kościoła pełnością światła jako gwiazda poranna", (Pisarz anon. Z. K. w. XIX.) oraz tego, co nie samemu sobie pracował, ale *„dla wszystkich, szukających Prawdy"*. (Ekkl. 24, 47).

Modlitwa.

Niechże nam będzie Święty Albert Wielki Orędownikiem! on, który, szukając od pierwszej młodości mądrości i cnoty i brzemię Pańskie chętnie dźwigając, na wzór Pawła Apostoła nic nie miał świętszego nad to, jak w niewolę podbijać wszelki rozum ku służbie Chrystusowi. (II Kor 10, 5).

Klauzula końcowa.

Wszystko więc, w co należało wglądnąć, dobrze rozważywszy, o całej sprawie pewny sąd sobie urobiwszy, pełnią Naszej Apostolskiej Władzy całość i pojedyncze Nasze postanowienia, w tem piśmie wypowiedziane, potwierdzamy, powagą Naszą umacniamy, nanowo postanawiamy, oraz nakazujemy i Całemu Kościołowi katolickiemu ogła-

szamy. Zarządzamy również, aby obecnego naszego pisma czyto przepisom, czy odpisom, również i drukowanym, opatrzonym jednak podpisem i pieczęcią któregoś z Notarjuszy Apostolskich, tę samą dawano wiarę, jaką miałby obecny Nasz List, gdyby w oryginale był załączony lub okazany. Ktobykolwiek zaś ten list Nasz w jego oświadczeniu, dekrecie, rozkazowi i woli unieważnić, zuchwale pozbawić mocy lub zwalczać odważył się, niech wie, że ściąga na siebie gniew wszechmogącego Boga i Świętych Jego Apostołów Piotra i Pawła.

Dano w Rzymie u św. Piotra, roku Pańskiego 1931, dnia 16 grudnia, Pontyfikatu Naszego roku dziesiątego.

L † S. Ja, Pius, Katolickiego Kościoła Biskup.

Br. Andrzej Kard. Frühwirth,
Ś. Rz. Kość. Kanclerz.

Kamil Kard. Laurenti,
Ś. Kogr. Obrz. Prefekt.

Vincenty Bianchi-Cagliesi
Regens Kancel. Apost.

Józef Wilpert, Dziek.
Proton. Apost.

Alfons Carinci,
Protonot. Apost.

Can. Alfred Liberati Kanc. Apost. pomocnik.
Jerzy Stara-Tedde Kanc. Apost. pomocnik.

Ekspedjow. 13 grudnia roku X, Alfred Marini, od pieczęci.
Registr. w Kanc. Apost. vol. XLV, n. 3 — M. Riggi.

Uwaga. Według Acta Apost. Sedis A. XXIV, vol. XXIV, Nr. 1-20, I. 1932. tłumaczył i dodał podziały: O. Ant. G. Z. K.

ALBERT WIELKI ŚWIĘTY I DOKTOR KOŚCIOŁA.

Z dniem 30 grudnia 1931, Kościół katolicki liczy jednego Świętego i Doktora więcej. Bulla „*In thesauris Sapientiae*" urzędowo wieść tę rozniosła pomiędzy wiernych całego świata. Cała Rodzina dominikańska unosi się radością widząc po siedmiowiekowem milczeniu chwałę jednego z najwybitniejszych synów; odtąd ten sam kult publiczny, tę samą cześć braterską może oddawać Mistrzowi i uczniowi ulubionemu: Albertowi Wielkiemu i Tomaszowi z Akwinu. Któż więc jest ten Albert Wielki, o którym dziś mówią wszyscy, ci, którzy go znają, a jeszcze więcej ci, którzy go dotychczas nie znali?

Albert Wielki znany jest przedewszystkiem jako Mistrz św. Tomasza. Niewątpliwie; ale Albert Wielki posiada jeszcze inne zalety, które czynią go sławnym i wysuwają postać tego zakonnika w. XIII na widownię świata nowoczesnego.

Urodzony w Bawarji, Albert Wielki przybył do Włoch na uniwersytet w Padwie, aby oddać się naukom; później sam publiczne wykłady miewał w Paryżu i w Kolonji.

Albert Wielki był uczonym w nowoczesnem znaczeniu słowa, mianowicie przez swoje rozległe wiadomości, więcej zaś jeszcze przez swój umysł naukowy. Niema prawie umiejętności, którejby nie zgłębił; można w rzeczywistości powiedzieć, że Albert Wielki udostępnił na zachodzie wszystkie zdobycze starożytności, w szczególności grec-

kiej, a uprawiając nadewszystko nauki przyrodnicze, objawiał prawdziwy zmysł spostrzegawczy. W dziedzinie geografji tak doskonale urzeczywistniał ideał prawdziwego uczonego, że nawet Krzysztof Kolumb posługiwał się jego wskazówkami dla swych zadziwiających pomysłów: bo rzeczywiście niedawno znaleziono w Sewilji manuskrypt Alberta, z dopiskami sławnego żeglarza.

Albert Wielki był nietylko uczonym, ale także filozofem, i to postępowym: chociaż żyjąc w w. XIII należy poniekąd do okresu odrodzenia, ponieważ za jego przyczyną wprowadzono na zachodzie dzieła naukowe greków oraz rozpowszechniono filozofję Arystotelesa, wszakże bez wszelkich dodatków niejasnych i pretensyj, zgłaszanych przez arabów. Albert był więc wielkim humanistą w dodatniem znaczeniu słowa.

Ale ten humanista jest równocześnie teologiem, który po mistrzowsku przedstawia, w dogmatyce i teologji moralnej, naukę o stosunku wiary i rozumu, którą uczeń jego św. Tomasz doprowadzi do szczytu, silnie zaznaczając i uwidaczniając wzniosłość wiary oraz względną samodzielność rozumu.

W ten sposób łatwo zrozumieć, jak wieki średnie mogły nadać Albertowi Wielkiemu tytuł Doktora wszechstronnego; *Doctor universalis.* Jako uczony, filozof i teolog może być zwany mistrzem, ilekroć zamiast zbierać teksty dawne, osobiście zajął się zagadnieniem: umysł jego przenikał i obejmował wszystko z bystrością; w rzeczywistości *pojęcia powszechne* były przedmiotem

jego badań *szczególnym*. Ciekawi oraz badacze historji nauki i umiejętności najlepiej przekonają się o tem, gdy „Instytut historyczny“ u św. Sabiny, współpracując z „Instytutem Alberta Wielkiego“ w Kolonji wyda opracowanie naukowe dzieł jego.

* * *

Obok wszechstronności wiedzy u Alberta Wielkiego należy zwrócić uwagę także na wszechstronność jego zajęć, bo zdaje się, że był uzdolniony do wszystkiego. Wystarczy pomyśleć, że Albert Wielki napisał trzydzieści do czterdzieści tomów in folio, z których przynajmniej trzecia część, — a wedle zdania uczonych najlepsza cząstka dzieł jego — nigdy nie została ogłoszona. Nie należy również zapominać, że ten sam uczony i badacz laboratorjum, który spędzał całe dnie obserwowaniu roślin i zwięrząt, kilka razy przebiegł Europę od jednego krańca do drugiego, przeważnie pieszo.

Mimo to zdołał Albert Wielki miewać przez trzy lata wykłady w Paryżu, przyciągając do katedry swej całe gromady zapalonych uczniów; potrafił on na nowo zorganizować i świetnie poprowadzić *Studjum Generalne* Dominikanów w Kolonji; był Prowincjałem niemieckiej Prowincji dominikańskiej; został i był przez trzy lata biskupem Ratyzbońskim, wprowadzając porządek do spraw doczesnych i duchownych, pozostawionych dotąd w zaniedbaniu; pełnił liczne i trudne posłannictwa dyplomatyczne, stając się rozjemcą

w sporach, uspakajając umysły; miewał kazania do słuchaczów Uniwersytetów, do dostojnych książąt niemieckich, do ludu wiernego w Holandji i innych krajach; obronił po mistrzowsku na dworze papieskim w Anagni zakony żebrzące przeciw niesłusznem zaczepkom; był legatem papieskim dla głoszenia wyprawy krzyżowej, i t. d.

A Doktor wszechstronny, który we wszystkich zadaniach, którym się poświęcał dobrowolnie albo z posłuszeństwa, dawał dowód najrozmaitszych zdolności, znalazł przytem sposób by zostać świętym, czyli osiągnąć heroiczność i wszechstronność cnót chrześcijańskich.

Już za życia miano go za świętego, a jeśli Uniwersytet dał mu przydomek „Wielkiego" ze względu na jego wiedzę, lud obdarzył go mianem „Czcigodnego" z powodu jego świętości.

Był zakonnikiem i pozostał nim przez całe życie, nawet kiedy sprawował najwyższe urzędy, nawet na stolicy biskupiej w Ratyzbonie i w promieniach najszczytniejszych godności. Jako asceta czynił pokutę tak, iż nikt się jej nie domyślał: życiopisarze jego rzeczywiście opowiadają, że był usposobienia bardzo żywego i pełen zdrowego wesela. Dlatego to wywierał, zwłaszcza na młodzież akademicką, tak wielką siłę pociągającą. Umiłował i zachowywał ubóstwo; posłuszeństwo nie znało przed nim żadnej tajemnicy i aby ukryć swe cnoty przed innymi, zasłaniał je płaszczem samej pokory.

Słodki ów asceta był także mistykiem; dzieła jego pobożne o tem świadczą, tak jak dowodem

o jego nabożeństwie gorącem do Najśw. Marji P. i do Eucharystji.

Chociaż pozornie całkiem zajęty sprawami świata zewnętrznego i wykonaniem wysokiego swego posłannictwa, mimo to obdarzony był głębokiem życiem wewnętrznem. Jego działalność zewnętrzna była tylko wykwitem pełni życia wewnętrznego, zawsze w obecności Bożej, w ciągłem studjum i nieprzerwanej kontemplacji. Oto w zarysie postać tego, którego nazwano „dziwem i cudem" jego czasów.

* * *

Nasuwa się obecnie jakby samo przez się pytanie, dlaczego Albert Wielki musiał czekać siedm wieków na zaszczyt kanonizacji. Po ludzku mówiąc jest to może niepojęte, ale patrząc się z punktu widzenia nadprzyrodzonego, wszystko się wyjaśnia. Opatrzność, dla której wieki liczą się zaledwie jako dni, chciała użyć Alberta Wilkiego jako żywą spojnię, aby czas miniony nawiązać do teraźniejszości. Niejeden rys jego bogatej osobistości czyni z tego Świętego z wieku XIII postać człowieka nowoczesnego. Zasadnicze jego dążności są również naszemi pragnieniami: Albert Wielki w szczególności żywił kult dla pokoju i dla nauki.

Narody dzisiejsze wszystkie dążą do pokoju, ale nie wiedzą, jak go osiągnąć. Albert Wielki, który zawsze z przywiązaniem dziecięcem miłował swój kraj ojczysty a szczególnie piękną swoją Kolonję, nie wahał się nigdy pojąć dzieła do-

prowadzenia do zgody zwaśnionych, kiedy go proszono o tę przysługę. Utrwalał on pokój nie przez to, że znosił granice, ale wznosił się wyżej, do krainy ducha, tam, gdzie wszyscy ludzie mogą spotkać się, aby uzgodnić odmienne swe zabiegi i korzyści, uciszyć niesnaski, ułożyć wzajemne swe prawa w imię sprawiedliwości, a nadewszystko miłości.

Czasy obecne żywią wprawdzie kult dla nauki, ale w imię nauki płynącej z doświadczenia chciały zagasić inne ogniska światła, mianowicie czystego rozumu i wiary, pod pozorem, że nauka doświadczalna jest jedynem źródłem prawdy. Czy nie jest zdarzeniem opatrznościowem, że z pośród prawdziwych uczonych wszystkich krajów zajaśniała powaga świętego z wieku XIII, który nie wyrzekając się w niczem praw badania naukowego, umiał w harmonijny zespół złączyć naukę doświadczalną z filozofją i teologją?

Możliwem więc jest: bez wewnętrznej sprzeczności badać, rozumować i wierzyć, chociaż pod różnym względem. Z tego punktu widzenia Albert Wielki mógł zostać równocześnie Patronem nauki i Patronem pokoju. Wielką zatem winna być wdzięczność nasza dla Ojca św. Piusa XI za to, że pochylając się osobiście, wedle własnych swoich słów, przed tą „potężną osobistością", wzniósł się na wyżynę swego najwyższego Urzędu nauczycielskiego i ogłosił Alberta Wielkiego: *Świętym i Doktorem Kościoła Powszechnego.*

Rzym *O. M. S. Gillet*

Generał Zak. Dom.

ŚW. ALBERT WIELKI, Z. K. — DOKTOR KOŚCOŁA.

Pochodził z rycerskiego rodu hrabiów z Bollstädt (lub według innych: Bollstatt). Urodził się[1]) około r. 1206-1207 w Lauingen nad Dunajem (Szwabja)[2]).

Stąd i różne sposoby podawania jego nazwiska: Albert z Bollstädt, Albertus Lauingensis, Teutonicus, de Colonia, Dominus Albertus.

Ojciec jego, przyjaciel Fryderyka II wysłał go do Padwy, by tam odbył dalsze studja uniwersyteckie. Zamieszkał u swego stryja, należącego prawdopodobnie do stanu duchownego. Kiedy w Padwie zjawił się następca św. Dominika, bł. Jordan z Saksonji, podziałał wpływem swoich kazań, do studentów Uniwersytetu głoszonych, na umysły młodzieży, że wielu wstępowało do Zakonu Kaznodziejskiego, by się poświęcić służbie Bożej i pracy nad zbawieniem dusz. Uczynił to i Albert, w r. 1223 — przyjmując, wbrew woli swego ojca, habit zakonny. Miał wtedy około 17 lat.

Dalsze studja filozoficzne i teologiczne odbywał

1) Nie 1193.

2) Prócz ogólnie cytowanej literatury biograficznej, dodać wypada artykuły ostatniej doby: Kostecki, O. Dr. Romuald, Błogosławiony Albert W. druk. w Ateneum kapłańskiem, Rok XVI, (1930), Tom. 26, str. 225-242., Pelster F. Albertus Magnus, w Lexikon für Kirche u. Theologie, Herder, Treiburg i B., 1932, str. 214-7;- Mandonnet P., O. S., La date de naissance d' Albert le Grand, w Revue Thomiste, 1931. Mars-avril, p. 233-256. Cały ten numer poświęcony Albertowi W.-ma osobną odbitkę.

w różnych konwentach, prawdopodobnie nawet w Kolonji.

Jako profesor występuje około r. 1229, nauczał w Kolonji, Heidelbergu, Frybrugu Bryzg., Ratysbonie i Strassburgu.

W Paryżu był przed r. 1245, tam zyskał stopień Magistra św. teologji, był też w konwencie św. Jakóba Regensen studjum. Na dokumencie z r. 1248 jest podpis Alberta „Magister S. Theologiae". W Paryżu zostawał do r. 1248, stąd ruszył do Kolonji, jako rektor nowozałożonego Studium Generale (Uniwersytet) dominikańskiego; uczniem jego wtedy był m. i. św. Tomasz z Akwinu.

Na czas od 1248-1260 przypada jego działalność pisarska i publiczna[3]). Dzieła filozoficzne wykończa już w r. 1256. — Kolejno jest od r. 1254-7 Prowincjałem Prowincji niemieckiej „Teutoniae"; pośredniczy w zatargu między arcybiskupstwem a miastem Kolonją; w r. 1256 powołany do Rzymu, by, wspólnie z św. Bonawenturą, stanąć przeciw Wilhelmowi de St. Amour i Awerroizmowi łacińskiemu. Z polecenia papieża Aleksandra IV pisze: *„De unitate intellectus contra Averroëm"*. Piastuje w Rzymie godność „Magister Sacri Palatii". — W r. 1257 znów w Kolonji, na wiosnę r. 1259 zasiada w komisji organizacyjnej studjów zakonnych (Ratio studiorum) dominikańskich. Należeli do niej też Tomasz z Akwinu i Piotr z Tarantazji (późniejszy papież Innocenty V). Program, szeroko uwzględniający studjum fi-

3) 21 tom. in folio, wyd. Jammy; albo 38, in 4, wyd. Borgnet.

lozofji, został przyjęty na Kapitule generalnej w Walencji. — W r. 1260-1262 rządzi, jako biskup, diecezją Ratysbony. — Składa tę godność, by się swobodniej móc oddać pracy naukowej dalej w Kolonji. Z polecenia papieża Urbana IV głosi w 1263-4 krucjatę; jest też legatem papieskim dla Czech i Niemiec. W grudniu 1264 łagodzi ostre zatargi w Würzburgu; około r. 1269-70 broni św. Tomasza przeciw zaczepkom Awerroistów, na czele których stał Siger de Brabant. Z tego czasu pochodzi dziełko: *de quindecim problematibus.* — W r. 1274 jest na Soborze w Lyonie, 1277 znów w Paryżu, celem obrony walki zmarłego swego ucznia św. Tomasza, przeciw ówczesnym Platonikom, którzy doprowadzili do cenzury pewnych punktów nauki Doktora Anielskiego przez biskupa Paryża, Stefana Tempier.

Ostatnie lata życia spędził w Kolonji. Umarł 15 listopada 1280 r. W r. 1622 zaliczony przez papieża Grzegorza XV w poczet Błogosławionych, teraz 14 grudnia 1931 ogłoszony Świętym i Doktorem Kościoła.

I. Znaczenie Alberta W.

Historja nadaje mu przydomek „Wielkiego“ i podziwia w nim uczonego ponad zwykłą miarę.

Olbrzymio wyrasta w w. 13, ale też i znaczenie jego ustala nie tyle sama metoda, czy głębia zagadnień poruszanych, albo potężna synteza naukowa, ile jego rola:

1. odrodziciela nauk świeckich (przyroda — filozofja),

2. jego pogląd na właściwe stanowisko teologji,
3. jego uniwersalność czyli wszechstronność umysłowa,
4. jego osobistość.

1. Prawda, że nie on pierwszy wprowadza nauki t. zw. ścisłe, ale on je systematyzuje. Rozumiał wartość wiedzy przyrodniczej i matematycznej jako *„perfectio"*, doskonałość praktyczną dla człowieka. Sam należał do badaczy przyrodników, sam przeprowadzał doświadczenia w zakresie historji naturalnej.

2. Dąży do wprowadzenia filozofji arystotelesowskiej, — choć mocno przeładowanej pierwiastkami platońskiemi, — jako podstawy samejże teologji. Przedtem uchodzili Platon i Augustyn za największe powagi; w r. 1245 zaczął się wpływ Arystotelesa, Averroësa, Avicenny... Przygotowuje tem samem reformę pracy naukowej, otwiera skarby literatury grecko i arabsko-łacińskiej.

3. Wszechstronnością umysłową góruje Albert nad św. Tomaszem. Żył pojęciem i zasadą, że należy wszystkie dziedziny wiedzy ująć i sprowadzić do syntezy. Stąd pewna — jakkolwiek niezupełnie przeprowadzona — planowość w jego dziełach.

4. Osobistość jego bardzo się zaznacza, inaczej jednak niż św. Tomasza. Albert jest człowiekiem ogromnej energji i siły woli, nadto głębokiej uczuciowości, przez co bliżej stoi św. Bonawentury. Indywidualność jego wyciska swe piętno na wszystkich kartach dzieł, coś jak św. Augustyn i Roger Baco. Tomasz przeciwnie, zawsze objektywny, naukowo-rzeczowy, prawie nigdy nie wy-

suwa swojej osoby. Z tego też powodu zawsze aktualne jest znaczenie Alberta, jako postaci wybitnej, pełnej śmiałej inicjatywy. Co więcej, ten rys indywidualności pozwala na łatwe stosunkowo zestawienie chronologji jego dzieł.

W początkach w. 13 nikt go nie przewyższył rozgłosem, dopiero z końcem tego i w 14 w. zajął jego miejsce św. Tomasz. Innym tego powodem było przypisywanie Albertowi wielu dzieł nieautentycznych, głównie z dziedziny magji. (Kursowało też o nim zdanie Triteniusa: Magnus in magia, major in Philosophia, maximus in Theologia.)

Atoli sława Alberta wzrosła szczególnie w w. 19 — na polu filozofji przyrody. Dowodem tego nazwiska m. i. Aleks. Humboldt, Schneider, Jourdain, von Hertling; w r. 1867 pomógł nawet Uniwersytet Berliński do wydania dzieła Alberta: *De Vegetatibus,* E. Meyer u. C. Lessen[4]). —

Trudno coprawda silić się na porównanie z rezultatami wiedzy nowoczesnej, ale też niesposób zaprzeczyć jego wysokiej wartości jako badacza zjawisk poszczególnych. Tak n. p. w chemji — jak to stwierdza v. Hertling, — wprowadza Albert terminologję o chemicznem pokrewień-

---

4) H. Stadler, Liber de principiis motus processivi animalium (München, 1909).
H. Stadler, De animalibus libri 26. (Münster, 1916-20).
H. Stadler, Alb. als Naturforscher u. das Kölner Autogramm sainer Tiergeschichte, in Verhandl. d. Gesellsch. dtsch. Naturforscher u. Ärzte 1908 (1909) 29-37.
St. Fellner, Albert als Botaniker (Wien).
H. Balss, A. M. als Zoologe (1928, Wien).
Zestawienie pełnej literatury u Überweg'a, II. u. 739-42.

stwie materji; — w zoologji rzuca masę uwag o ścisłej pracy naukowej, jako zoolog, uwzględnia, w przeciwieństwie do Arystotelesa, człowieka na pierwszem miejscu. W fizjologji — podkreśla znaczenie centralne stosu pacierzowego, do czego, po długich dopiero trudach, doszła wiedza nowoczesna. Dziedzina frenologji, botaniki, są zdaniem przyrodników i dziś miarodajne. —

II. Metoda Alberta W.[5]), da się określić jako: zewnętrzna i wewnętrzna.

1-sza — wykazuje dużo komplikacji, bo często wstęp sięga „usque ad pulverem", n. p. Pars I, tract. 3, q. 15, membr. 1. art. 2, particula 1, a. 2. subparticula 1. — (widać to najwięcej w jego Summa theologica). Podobnie i język niezawsze staranny, poprawny (coś podobnego jak u Rogera Bacona); często niejasny, z powodu „digressio". Brak mu też zmysłu krytycznego, ale to wspólna cecha jego wieku. Często obcina imiona własne, nie podaje źródeł, kieruje się w tem zasadą: Mniejsa o autora, chodzi tylko o to, czy mówi prawdę (Anal. post. l. I 1-3, Periherm. I 1.1.) Niesłusznie też dlatego przypisywano Albertowi pewne poglądy, które on tylko cytuje.

To samo da się powiedzieć o braku jasności w jego

5) Dzieła Alberta „Opera omnia" są w 2 wydaniach. Jammy P., (21 tomów in folio, Lyon, 1651), i drugie Borgnet A. (38 tom in 4, Paryż 1890-99). Nazwa „Opera Omnia" jest nieścisłą, bo wiele jeszcze zostaje rękopiśmiennych prac Alberta. n. p. de bono sive de virtutibus, De sacramentis, De resurrectione, De natura boni, De divinis nominibus; De Ave Maria. Do pełnego krytycznego wydania dzieł Alberta przeznaczył obecny nasz O. Generał specjalną komisję.

komentarzach. Najczęściej posługuje się t. zw. małym komentarzem czyli parafrazowaniem (jak np. Averoës); w jednym tylko Liber Politicorum stosuje metodę t. zw. dużego komentarza.

2-ga t. j. metoda wewnętrzna, istotna, ma cechy odmienne. Tu wykazuje Albert wielką planowość pracy. Uwzględnia doświadczenie, bo stawia zasadniczo: nihil in intellectu, quod prius non fuerit in sensu. Często używa metody opisowej, i w tej dziedzinie przoduje jako bystry obserwator, dający bardzo wiele materjału naukowego (n. p. w Botanice, mineralogji). Ogromnie też cenne poglądy wyraża o znaczeniu indukcji. Wiedzę pełną — twierdzi on — zdobywamy sposobem podwójnym: indukcją i dedukcją (a singularibus ad universalia, et ab universalibus ad singularia). Celowo też przeciwstawia Arystotelesowskiemu „a singularibus", by podkreślić różnicę między indukcją a abstrakcją. Pierwsza jest też sylogizmem (pełnym lub niezupełnym), ale jako indukcja uznaje i uznać musi zarówno działalność zmysłów jak i umysłu.

Wartość indukcji — jakkolwiek niesłusznie podnoszono brak jej w pracach naukowych średniowiecza — podnosi Albert przez to, że często stosuje indukcję i wykazuje jej znaczenie praktyczne. Teoretycznie rzecz biorąc, odróżnia on 2 indukcje: dialektyczną i naukową. O pierwszej mówi w Topicis, twierdząc, że z jej przesłanek nigdy się nie dojdzie do wyniku ścisłego; drugiej poświęca sporo miejsca w Komentarzu do Anal. pr., i robi uwagę, że w pewnych okolicznościach ma ona

wartość bezwzględną, o ile mianowicie łączy się z dedukcją.

Stosowanie indukcji da się skreślić — twierdzi Albert, jak później Poincaré — przedmiotem danej dziedziny wiedzy. Niesposób np. używać jej w matematyce; natomiast w badaniach szczegółowych bardzo pomaga indukcja, mimo, że dużo przedstawia trudności.

III. Plan Alberta W. bardzo szeroko zakrojony, bo chciał dać Encyklopedję wiedzy ścisłej i nauki chrześć. Świadomie i celowo tak go przedstawia (Phys. I. t. 1. c. 1. tr. 3. p. 2), że ma zamiar udostępnić chrześć. średniowieczu czystą naukę Arystotelesa. „Nostra intentio est, omnes dictas (Aristot.) partes (Physicam-Metaphys. — et Mathem.) facere Latinis intelligibiles". Rozszerza jeszcze dalej swój pogląd, bo twierdzi, że filozofję posiąść można przez znajomość Platona i Arystotelesa. (Metaphys. l. 1. tr. 5. c. 15.) Co więcej, chciałby oddać świat myśli neoplatońskiej; znać to w jego wywodach zresztą. Dopuszczał do głosu myślicieli chrześć., pogan, (Greków, Rzymian), żydów, filozofów arabskich, czyli Azję, Afrykę i Europę, cały ówczesny świat umysłowy. Dążył do przedstawienia, na podstawie filozofji arystot., pełnego chrześcijańskiego filozoficzno-teologicznego światopoglądu. W tem tkwi źródło jego porywu i jego niedociągnięć, mimo że, swoją wszechstronnością i wiedzą górował nad średniowieczem. Bo też i trudno było przejrzyście opanować cały ten ogromny materjał, w ustaleniu zagadnień,

pojęć, dowodów. Niesposób dlatego wyróżnić z całej masy, tego co podaje jako obcą, a co jako swoją myśl. To dało dowód do fałszywych nieraz tłumaczeń jego nauki. A przecież chciał Albert dać syntezę filozofji chrześcijańskiej, jako podstawę teologji. Brakło mu genjalnego tego sposobu wiązania i harmonijnej jedności z poszczególnych części, oraz należnego, pogłębionego umiejscowienia w systematycznem rozłożeniu, jakie dał później jego uczeń św. Tomasz z Akwinu.

Do swego planu wciągnął również pisma komentatorów arabskich, z których ogólnie znani byli: Avicenna, Averroës, Alkindi, Alfarabi, Algazel, Abubacher, Costa-ben-Luca, oraz żydowskich: Maimonides, Avicebron, Ibn Gebirol, Isaak Israëli. Przywodzi Platoników dawniejszych, cytuje wraźnie niektóre dialogi Platona, Plotyna; rzecz wyjątkowa u współczesnych. Zamieszcza Senekę i Cicerona, Ojców Kościoła, Boecjusza, Bedę, Kasjodora, Anselma, Gilbert'a z Porré, Wiktorynów, Piotra Lombarda. Dowodzi to — jak słusznie pisze v. Hertling (Alb. M. S. 25), — olbrzymiego oczytania.

Plan ten wykreślił sobie Albert w 30 roku swego życia i przeprowadził go w większej części jeszcze przed r. 1256.

IV. Albert jako filozof.

Przez filozofję — ogólnie pojętą — rozumie wszystkie t. zw. nauki świeckie (nie teologiczne), podobnie jak Platonicy i Arystoteles. Dzieli fi-

łozofję — w głównych zarysach — (idąc w tem za Hugo a S. Victore) — na:

1. wiedzę teoretyczną (spekulatywną),

2. wiedzę praktyczną (filozofję moralną),

3. wiedzę poetyczną (artes),

4. adminiculares scientiae, pomocnicze gałęzie (do tych zalicza też logikę, w szerszem pojęciu, jako scientiae sermocinales, rationales), umieszcza też w ramach takiej logiki: retorykę, dramatykę i poezję). — Por. Metaphys. IV. c. 2.

Sam ułożył: *Summa Logicae* i *Summa Grammaticalis;* obie zaginęły. Zostawił komentarze do: Praedicabilia Arist. et Porphyrii, — Praedicamenta, — de 6 principiis, Gilb. Porret; — Analytica Prior. et Post., — Topica, — Elencha.

2. Filozofję spekulatywną dzieli na 3 rozgałęzienia: fizykę, matematykę i metafizykę, jako różne od siebie według stopnia abstrakcji.

Najwięcej pracy poświęcił fizyce czyli filozofji przyrody. Ponieważ jej przedmiotem jest *„corpus mobile"* dlatego naturalnym wydaje mu się podział na 2 części:

1. corpus mobile wogóle,

2. corpus mobile in speciali.

Mówi o ciałach wogóle: niebo, świat, istota miejsca, własności pierwiastków (elementy), generatio-corruptio, o meteorach, zmianach i prądach powietrznych, minerałach, o życiu duszy: jej początek, odżywianie, zmysły, pamięć, umysł, sen, stan świadomości, oddech, ruch zwierząt, źródło ruchu, młodość, starość, śmierć i życie, — roślin-

ny świat, — zwierzęta, — jedność umysłu, przeciw Averroësowi, 15 zagadnień.

Matematyce przydziela cztery części: arytmetykę, geometrję, muzykę, astrologję.

Metafizyka — stawia zagadnienie bytu wogóle, zaczynając od punktu t. zw. universale i jego dalszych odmian tak statycznych jak i dynamicznych. — Szersze o tej dziedzinie wywody poruszymy gdzie indziej.

Do wiedzy praktycznej cz. moralis zalicza naukę o państwowości. Mówi o tem w dziełach: Ethicorum libri X i Politicorum libri VIII. (tom. 7 i 8. wyd. paryskiego). — Filozofja moralna przedstawia 2 części: moralne zasady ogólnoludzkie (moralis monastica), i te same zasady odnośnie do człowieka jako istoty społecznej (moralis domestica i politica).

Wiedza poetyczna cz. sztuki mają siedmioraką podzielność, na: medicina, lanificium, (sztuka przędzenia i tkania), armatura, zbrojenie, agricultura (rolnictwo), venatio (polowanie), navigatio (żeglarstwo), ars theathrica (sztuki teatralne).

3. W stosunku do nowych prądów filozoficznych — określa Albert swoje stanowisko, idąc za myślą przewodnią Arystotelesa, mniej za prądem dotychczasowego platonizmu, przeciw modnemu podówczas awerroizmowi. — Kwestje te pomijamy obecnie.

To tylko zaznaczyć wypada, że w dziedzinie filozofji stawia i to bezkonkurencyjnie Arystotelesa na pierwszem miejscu. Najczęściej go cytuje i najwyżej ceni. Jego powagę uznaje nawet w

teologji np. w swoim komentarzu na Sentencje Lombarda i w dziele osobistem Summa theologica. Obok niego stawia Platona[6]).

V. Albert W. — jako teolog.

1. Najwyższą powagą w dziedzinie teologicznej cieszy się św. Augustyn, tak jak Arystoteles otrzymuje pierwsze miejsce w filozofji. Niebezpiecznem więc byłoby odchylać się od zdania Augustyna w rzeczach wiary i obyczajów. Prócz Augustyna występują pisarze kościelni: Grzegorz W., Atanazy, Ambroży, Bazyli, Jan Chryzostom, obydwaj Grzegorze (z Nazianzu i Nicei), Orygenes, Hilary, Tertullian, Maximus, Fulgentius, Hieronim, Jan z Damaszku, Beda, Izydor, Kassiodor, Boëcjusz i Pseudo-Dionizy, Bernard z Clairvaux, Piotr z Lombardji i Hugo a S. Victore. Mniej uwzględnia Anzelma z Cantorbury, nie wspomina wcale Abelarda.

Bardzo silnie ulegał Albert wpływowi szkoły Wiktorynów w kwestjach teologiczno-mistycznych.

2. Dzieła Alberta z zakresu teologji są następujące:

1. Komentarze egzegetyczne, na księgi: Job, Proroków Mniejszych, Daniela, 4 Ewangelje, Apokalipsę...

2. Komentarz na Pseudo-Dionizjusza: de mistica Theologia, de hierarchia, de divinis nominibus, 11 epistolae Dionisii.

3. Komentarz na 4 księgi Sentencji Piotra z Lombardji.

---

6) S. Th. P. II. tr. 1. q. 4. m. 2. a. 5. partic. 1.

4. Dzieła osobistego układu: Summa theologica, — Summa de creaturis, — De sacrificio Missae, — De Sacramento Eucharistiae, — Super Evangelium, — „Missus est“, — Quaestiones, — Sermones.

Innne, jemu przypisywane, jak: Compendium theologicae veritatis, Paradisus animae, Liber de adhaerendo Deo, De laudibus B. V. — są innej ręki.

Dzieła teologiczne napisał Albert, w przeważnei części, po r. 1256, a więc po innych z zakresu logiki, filozofji, przyrody i metafizyki.

3. Ogólna charakterystyka teologji Alberta. Przeważa w niej wpływ szkoły Wiktorynów, mimo, że próbował czasami wprowadzić Arystotelesa.

Teologja jest, zdaniem Alberta, królową wszelkiej wiedzy, jej podporządkowuje się każda inna.

Opiera się teologja na powadze boskiej i kościelnej.

W swojem ujęciu istoty teologji poddaje się Albert kierunkowi szkoły Wiktorynów, t. j. gra więcej na strunie uczuciowej. Bo przecież celem teologji — powiada — jest strona praktycznego wychowania, kierować człowieka do pobożności. Najwyższem szczęściem będzie „radość“ (fruitio) z posiadania Boga. Jest w tem odrębny, a nawet przeciwny pogląd nauce św. Tomasza, który to szczęście najwyższe określa przez „widzenie Boga“ (visio beata).

4. Stosunek Teologji do Filozofji. Z tytułu zasadniczej różnicy przedmiotu, winna panować z

podporządkowania się filozofji harmonja obydwu tych dziedzin wiedzy. By to dokładniej przedstawić, chce Albert oddać rzecz całą z podwójnego punktu widzenia.

1. *Różnica między wiarą a wiedzą* płynie już z samego ich określenia. Wiedza przyjmuje prawdę, bo ją rozumem poznaje; wiara natomiast prawdy samej w sobie, w swojej istocie, poznać nie może, przyjmuje ją atoli dla innych względów.

Różnica ta występuje dla 5 powodów (I. Sent. d. 3. a. 3):

a) prawda wiary jest nadprzyrodzoną, prawda filozoficzna tkwi w dziedzinie naturalnego poznawania rozumem.

b) pierwszą poznać można dzięki oświeceniu bożemu, dla drugiej starczy światło rozumu.

c) do wiary potrzeba pomocy Prawdy najwyższej, wiedzę zdobywamy siłą naturalną rozumu.

d) przedmiotem wiary jest Bóg sam w sobie, wiedza chce poznać istotę rzeczy podpadających pod zmysły i rozumowanie.

e) podmiotem wiary jest umysł praktyczny; wiedzy natomiast, spekulatywny.

N. B. w tym pukcie ostatnim za mało, jak widać, uwzględnia Albert stronę teologji spekulatywnej.

2. *Ustosunkowanie teologji i filozofji* da się określić na podstawie różnicy, jaka zachodzi, co do:

1. zasad	w teologji — są artykuły wiary, w filozofji — prawdy jasne przez się w swojej treści.
2. przedmiotu	w teologji — radość z posiadania, w filozofji — byt w sobie i we wszystkich swych odmianach.
3. celu	teologji — rzeczy boskie, filozofji — byt, wszystko co jest lub być może.

Istnienie Boga można poznać i udowodnić rozumowo, dlatego prawda ta nie jest artykułem ry, należy więc do t. zw. „praeambula fidei“ czyli przedwstępnych wiadomości. Boga nie można poznać w Jego istocie; dzieła Jego są w tym kierunku wystarczającym środkiem poznania, tak w dziedzinie natury, jak i w sferze łaski. Tajemnice wiary przyjmujemy, jako prawdy, dla powagi Boga samego.

Albert rozróżnia bardzo ściśle wiarę od wiedzy, teologję od filozofji, i to zarówno teoretycznie jak i praktycznie. Niemasz między niemi sprzeczności, bo ten sam Bóg jest źródłem objawienia i poznania naturalnego dla rozumu ludzkiego. Wiedza filozoficzna *pomaga* wierze, bo daje tłumaczenie przystępne, jakkolwiek tylko „per rationes probabiles“ t. j. rozumowania do prawdy zbliżające, *prowadzi* do wiary i jej *broni* przed zarzutami niewłaściwemi, bo czerpanemi z dziedziny czysto ludzkich rozumowań.

Tak się przedstawia choć w krótkiem streszczeniu — wielkość św. Alberta, Doktora Kościo-

ła, na tle jego życia, — znaczenia u współczesnych i potomnych, jego metody w pracy naukowej. Uderza w nim rozmach myśli, inicjatywa, oryginalność w ujmowaniu syntetycznem całokształtu wiedzy ludzkiej i objawionej. Podziwiamy człowieka czynu, który nie cofa się przed żadnym trudem badań źródeł dostępnych naówczas, by szeroko otwierać widnokręgi umysłowi ludzkie mu dostępne. Umysł jego ciekawy, chłonie wszystko co duszę wzbogacić i podnieść może. Otwiera księgę przyrody, bada dokładnie zjawiska, grupuje je, porządkuje, klasyfikuje według stopnia ich treści by je następnie opisać i określić należycie.

Zapuszcza się śmiało w dziedzinę ducha, bogatą niezmiernie i ciekawą. Szuka drogi właściwej dla myśli, słów i czynów godnych istoty rozumnej. Rozprószone wiadomości zbiera, skupia się w sobie, chce wszystko co ludzkość zajmuje podać w formie takiej, która pozwala na zbudowanie syntezy, jedności, harmonijnie prowadzącej wszystko do jednego źródła w umyśle i sercu ludzkiem, — a przez człowieka do Stwórcy i Pana świata.

Cześć mu niosą wieki, za śmiałą pracę ducha, inicjatywy, badań niezmordowanych. Słusznie też pisze nasz obecny O. Generał S. M. Gillet (L' illustrazione Vaticana, r. 1932. 15. I. n. 2) że jego kanonizacja przypada na czasy obecnego w. XX w samą porę. Kościół św., nieomylny w swojem nauczaniu i posłannictwie, daje w św. Albercie wyraz pracy szeroko zakreślonej na każdem polu.

Do historji przeszły różne systemy filozoficzne, kruche w swojem założeniu i oparte wyłącznie na rozumowaniu ograniczonemi siłami. Świat odrzucał kolejno wiarę, teologję, filozofję, sumienie, by w ich miejsce postawić, jako coś bezwzględnie pewnego, nauki doświadczalne i ścisłą metodę indukcyjną. Na taką chwilę przedstawia nam Kościół św. człowieka, który miał odwagę pokazać, że nie jednostronne badania ludzkie na polu ograniczonem doświadczalnością, lecz pełna wiedza, zdolna zawsze pogodzić rozum z wiarą, filozofję z naukami ścisłemi, religję objawioną z praktyką życia czynnego i świętego, wskazuje jasną drogę do: „Prawdy!"

Lwów. *O. Dr. Zygmunt Ogarek Zak. Kazn.*

KRÓTKI SZKIC HISTORYCZNY KULTU ALBERTA WIELKIEGO[1]).

Dnia 16 grudnia 1931 r. Ojciec św. Pius XI, dekretem św. Kongregacji Obrzędów nakazuje, aby w całym Kościele czczono Alberta Wielkiego jako Świętego, oraz nadaje mu tytuł Doktora Kościoła. „Najwyższą — oto słowa dekretu — Apostolską naszą powagą nakazujemy, aby święto Alberta Wielkiego, (jako duplex minor), wraz z officium i Mszą św. o „Wyznawcy biskupie", dodawszy tytuł Doktora, obchodzono każdego roku w całym Kościele, w dniu jego narodzin[2]), to jest 14 listopada". Powyższe orzeczenie, aczkolwiek nie jest kanonizacją uroczystą, jednakże jest z nią równoznaczne, jak to wyraźnie dekret zaznacza.

Kanonizacja — w odróżnieniu do beatyfikacji, która jest raczej orzeczeniem wstępnem, pozwalającym na kult a nie nakazującym, — jest to ostateczny i definitywny wyrok, przez który Kościół (Papież) orzeka, że dany człowiek prowadził życie świątobliwe i że po śmierci został umieszczony pomiędzy Błogosławionymi w niebie, oraz poleca wiernym, by tego Świętego czcili i do niego się uciekali[3]).

---

1) Zob. nasz art. p. t. Bł. Albert Wielki: Ateneum Kapłańskie, Rok. XVI. (1930) tom 26, str. 225-242.; Revue Thomiste: 1931. mars-avril:

2) Wyrażenia: „Dies natalis-dzień narodzin", Kościół używa na oznaczenie dnia śmierci, która jest narodzinami dla życia wiecznego.

3) Benedictus XIV. De Canonisatione Sanctorum et beatificatione servorum Dei. l. I. XXXIX. n. 14.

Zachodzi pytanie, dlaczego tak późno, bo dopiero po przeszło 650 latach, Albert Wielki doczekał się tej wielkiej chwały, że będzie odbierał cześć należną Świętym w całym Kościele? Gdy przeglądniemy historję Kościoła, zauważymy, że różne były koleje różnych Świętych. Jedni w bardzo krótkim czasie dostawali się na ołtarze, jak np. św. Teresa od Dzieciątka Jezus, zwana powszechnie małą Terenią. Inni znów czekali setki lat. Do tych ostatnich należy też i Albert Wielki. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby myśl wyniesienia Go na ołtarze powstała dopiero w ostatnich czasach. Świętość Alberta znana była wszystkim współczesnym i wszyscy mieli go za świętego. Nic więc dziwnego, że pogrzeb jego był wspaniałą manifestacją religijną, w której wzięła udział cała Kolonja ze swym arcybiskupem na czele. Ciało Alberta złożono w chórze klasztornym, kościoła kolońskiego. Pewną zaś część, jako relikwję, odstąpiono kościołowi św. Piotra w Ratyzbonie.

Zaraz też po śmierci zaczęto myśleć o jego beatyfikacji i kanonizacji[4]). Po raz pierwszy poruszono tę sprawę za papieża Jana XXII, kiedy tenże kanonizował św. Tomasza z Akwinu. Przez wieki następne wznawiano ją bardzo często, jednakże z różnych względów posuwała się bardzo powoli naprzód.

Kult jednak Alberta wcale nie ustawał, czego dowodem jest, powstanie kaplicy ku jego czci, w

4) P. Angelus M. Waltz, O. P., Zur Heiligsprechung alb. des Grossen, art. w der Katholische Gedanke 1929, oct.-dec., p. 366.

miasteczku rodzinnem Lauingen, obrazy w Trevisio, freski fra Angelico we Florencji i. t. d. Wielu pisarzy, jak Bartłomiej z Lukki, Henryk z Herford, Ludwik z Valladolid, św. Antonin z Florencji i inni, w swoich pismach sławili nietylko jego uczoność, lecz także rozszerzali sławę jego świętości. I papieże nie inne mieli przekonanie o świętości Alberta. Pius II na zjeździe książąt w Mantui w r. 1459 w swem przemówieniu zalicza Alberta pomiędzy najświętszych doktorów „sanctissimos doctores“[5]).

W r. 1483 za pozwoleniem Sykstusa IV, nastąpiło otwarcie grobu Alberta i przeniesienie ciała do innego piękniejszego. Przy otwarciu był obecny generał zakonu dominikańskiego Salvo Cassetta, całe duchowieństwo oraz uniwersytet koloński. W czasie tej uroczystości wierni doznali wiele łask za jego przyczyną. Kroniki wspominają o szeregu cudownych uzdrowień[6]). W r. następnym t. j. 1484, papież Innocenty VIII pozwala wybudować ołtarze w kościołach dominikańskich w Kolonji i Ratyzbonie ku czci Alberta i obchodzić jego święto każdego roku w tychże kościołach. Było to urzędowe ogłoszenie go błogosławionym.

Kolonja staje się odtąd głównem miejscem kultu bł. Alberta. Każdego roku święto jego obchodzono z wielką uroczystością, przy współdziale uniwersytetu, władz miejskich oraz nuncjusza (od r. 1584, kiedy to powstała nuncjatura dla krajów niderlandzkich).

---

5) Ibid., p. 372.
6) Ibid.

Z początkiem siedemnastego wieku wznowiono znowu myśl kanonizacji bł. Alberta, jak o tem świadczą akta kapituły generalnej z r. 1601 i 1608. Okazją do tego była kanonizacja św. Jacka i św. Rajmunda z Pennafort, których dokonał Klemens VIII.

Wielkie zasługi około tej sprawy położył biskup z Ratyzbony Albert IV (hrabia von Törring). Wprawdzie do skutku jej nie doprowadził, lecz wyjednał u Grzegorza XV, że tenże święto bł. Alberta rozszerzył na całą Ratyzbonę, gdy dotychczas obchodzono je tylko w kościele dominikańskim. W r. 1631 wprowadzono je także do Lauingen, w r. 1638 do wszystkich kościołów dominikańskich na terytorjum krajów niemieckich, w r. 1664 także na terytorjum Wenecji, zaś w r. 1670 rozszerzono je na cały zakon dominikański, i odtąd w całym świecie we wszystkich kościołach dominikańskich się je obchodzi.

Do kanonizacji jednak nie doszło. Reformacja i z nią idące przewroty, wielka rewolucja, czasy kulturkamfu, wszystko to utrudniało doprowadzenie jej do skutku. Mimo wszystko myśl ta odżywała i zawsze ją wznawiano.

Aby zadośćuczynić wymaganiom Urbana VIII, wydano w Neapolu w r. 1628 i 1634 pewnego rodzaju historję kultu bł. Alberta p. t. „Brevis relatio apostolicarum gratiarum in honorem B. Alberti Magni“. Nadto w r. 1651 ukazało się pierwsze wydanie dzieł Alberta, staraniem Piotra Jammy, w r. zaś następnym Kolonja wnosi prośbę do Stolicy św. o kanonizację.

Czasy wojen napoleońskich były bardzo niepomyślne dla prowincji dominikańskiej w Niemczech. W r. 1799 musieli kolońscy dominikanie opuścić w kilku godzinach swój klasztor i kościół. W r. 1804 nastąpiło zamknięcie tegoż oraz zniszczenie, przyczem grób bł. Alberta również uległ zniszczeniu. Relikwje jego jednakże zdołano uratować i przeniesiono je do kościoła św. Andrzeja, gdzie dotychczas spoczywają.

W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku kult bł. Alberta coprawda nieco osłabł: jednakże druga połowa oraz czasy najnowsze znów bardzo żywo nim się zajmują. W r. 1847 ukazuje się żywot, napisany przez O. Jacka de Derrari, który zaczął na nowo szerzyć cześć bł. Alberta. W kilkanaście lat później (1859) następuje przełożenie relikwij do innej bogatszej trumny, którą umieszczono w jednej z kaplic św. Andrzeja, w ołtarzu fundowanym przez rodzinę Schallenbergów, jako wotum ku czci bł. Alberta.

W czasie soboru watykańskiego biskupi niemieccy poruszają znowu myśl kanonizacji bł. Alberta, wnoszą prośbę do Stolicy św., o wznowienie procesu kanonizacyjnego. I tym razem z powodu trudności politycznych, jakie spadły wówczas na Rzym, nie można było doprowadzić tej myśli do zrealizowania.

W r. 1873 powstał kościół pod wezwaniem bł. Alberta w München-Gladbach, a w r. 1901 w Rydze. Również pod patronatem bł. Alberta w ostatnich dziesiątkach lat powstało kilkanaście konwiktów, i to w różnych krajach jak np. we Venlo,

Manili, Bonn, Fryburgu. Od r. 1895 istnieje w Niemczech Stowarzyszenie Alberta Wielkiego, które ma na celu ułatwiać studentom katolickim pracę naukową.

Gdy po wojnie episkopat niemiecki założył w Kolonji Instytut filozoficzny, Alberta wybrano na jego patrona.

Należy zwrócić jeszcze uwagę na rok 1880, jako 600-letnią rocznicę śmierci bł. Alberta, którą to chwilę uczczono wielkiemi uroczystościami. Rok jubileuszowy był także okazją, że tak świat naukowy, jak i wierni w sposób szczególny zainteteresowali się jego osobą. Od tej chwili zaczyna się wiek złoty literatury poświęconej Albertowi.

Wielce gorliwą o cześć bł. Alberta okazała się także młodzież, tak średnich jak wyższych uczelni, że wspomnimy tylko choćby tak drobny fakt, jak ofiarowanie przez młodzież gimnazjalną Kolonji dwóch ślicznych lamp do jego grobu. Młodzież akademicka oprócz wielu innych dowodów czci bł. Alberta dała inicjatywę nowego wznowienia sprawy kanonizacji. Na zebraniu związku 9 lipca 1927 r. postanowiono wnieść prośbę do Ojca św. o zaliczenie Alberta w poczet świętych i Doktorów Kościoła.

Od tego czasu bezustanku wpływały prośby z całego świata katolickiego. Oprócz kapituły generalnej Zakonu dominikańskiego odbytej w Rzymie, wniosło prośby przeszło dwudziestu kardynałów, 121 arcybiskupów, 545 biskupów, 183 przełożonych Zakonów, 25 uniwersytetów katolickich

i seminarjów, nadto miasto Kolonja i szlachta katolicka Niemiec.

Tym razem sprawa podjęta z wielkim zapałem nie utknęła, jak to miało miejsce już tyle razy w ciągu wieków. Wielki uczony średniowiecza stanął w rzędzie świętych Doktorów Kościoła.

Drogi Opatrzności są różne od dróg ludzkich. Mimo starań wielokrotnych w ciągu wieków, kanonizacja Alberta Wielkiego dopiero po przeszło 650 latach dochodzi do skutku. Opatrzność widocznie dlatego wybrała czasy obecne, aby pokazać światu dzisiejszemu, że wiara może i powinna iść w parze z wiedzą, że ta ostatnia nie sprzeciwia się pierwszej, owszem, że między niemi jest harmonja, że wiara nie przeszkadza wiedzy, nie tamuje postępu, słowem, że można być uczonym i wierzącym, i że nauka dobrze pojęta nie stoi na przeszkodzie, lecz pomaga do osiągnięcia celu ostatecznego.

Nadto dekret zaliczający Alberta w poczet Doktorów i Świętych, podnosi jeden jeszcze rys jego życia, dzięki któremu można powiedzieć, że kanonizacja Alberta w czasach obecnych jest aktualną.

Wiadomo nam jest, że Albert odznaczał się w swem życiu „duchem pokoju". Do niego można zastosować jedno z błogosławieństw, jakie Chrystus Pan wygłosił w kazaniu na górze: „Błogosławieni pokój czyniący" (Mt. 5, 9). Kilkakrotnie bowiem obierano sobie Alberta jaka rozjemcę i sędziego w zatargach, jakie miały miejsce w

owych czasach między książętami, czy też całemi miastami.

I dzisiaj ludzkość stęskniona jest za pokojem. Wszyscy go pragną, wszyscy szukają, jednakże nie mogą go znaleźć; dzieje się to dlatego, że ludzkość dzisiejsza pomija dwa najważniejsze warunki pokoju: sprawiedliwość i miłość, któremi się zawsze Albert w życiu kierował. Wyniesienie go na ołtarze w czasach obecnych, ma ludzkości te dwa warunki pokoju przypomnieć.

Niech więc Bogu będą dzięki, że w swej nieskończonej Dobroci, dał ludzkości nowy żywy wzór do naśladowania. Biskupi mają w Albercie wzór pieczołowitości o dobro dusz ich pieczy powierzonej, przełożeni wzór roztropności, dusze zakonne wzór oderwania się od wszystkiego co doczesne, uczeni wzór, jak można zdobywać wiedzę, nie osłabiając swej wiary.

Lwów, *O. Dr. Romuald Kostecki Z. K.*

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

O poziom nadprzyrodzony miłosierdzia chrześcijańskiego.

Dnia 2 października 1931 r., w uroczystość św. Aniołów Stróżów wydał Ojciec św. Pius XI list powszechny do XX. Biskupów Kościoła katolickiego, w którym nawołuje wszystkich synów wspólnego Ojca niebieskiego gorącemi słowami do zorganizowania krucjaty miłosierdzia w imię miłości i braterstwa w Chrystusie. Prawda, że idea i praktyka miłosierdzia nie jest nową w Kościele Chrystusowym, owszem istnieje ona od samego zarania dziejów Królestwa Bożego na ziemi. W obecnych atoli czasach położenie zarówno materjalne jak i duchowe wielkiej części współczesnej nam ludzkości dało powód do rozszerzenia i pogłębienia Akcji miłosierdzia chrześcijańskiego. Każda zaś akcja nadprzyrodzona może się wtenczas tylko utrwalić i skutecznie rozwinąć się, jeżeli utrwalony w prawdzie nadprzyrodzonej umysł wskazuje kierunek działania woli i rozwinięciu się czynności zewnętrznych.

Rzeczą więc nader aktualną dla nas katolików jest zaznajomienie się z podstawami cnoty miłosierdzia, aby przyswoić sobie najszlachetniejsze i najwięcej nadprzyrodzone pobudki do działania charytatywnego i tem samem postawić wspomnianą „krucjatę miłosierdzia" na zdecydowanie nadprzyrodzonym poziomie.

W świetle słów Chrystusa Pana o sądzie ostatecznym, na którym Boski Sędzia domagać się od nas będzie przedewszystkiem sprawozdania z uczynków miłosierdzia, zrozumiałem nam się staje, że teologowie za św. Tomaszem z Akwinu twierdzą, iż miłosierdzie jest naczelną cnotą w dziedzinie czynności zewnętrznych, ustępującą jednak na polu wewnętrznego usposobienia pierwszeństwa miłości nadprzyrodzonej[1]). Nie

[1]) Por. Ks. Dr. Kazimierz Kowalski, Nauka świętego Toma-

dziwna więc, że związek cnoty miłosierdzia z cnotami bożemi czyli teologicznemi jest bardzo ścisły, gdyż z jednej strony cnoty teologiczne stanowią fundament decydujący o poziomie i wartości nadprzyrodzonej usposobienia i czynności charytatywnej, podczas gdy z drugiej czynności miłosierdzia wykonane „po bożemu“ czyli na podstawie cnót teologicznych, przyczyniają się ze swej strony poważnie do wzrostu wiary, nadziei i miłości nadprzyrodzonej w duszy chrześcijanina. Ponieważ zaś poziom nadprzyrodzony czynności miłosierdzia posiada decydujący wpływ na powodzenie akcji charytatywnej, przeto dobrze będzie zastanowić się w krótkości nad tem, jakie wartości nadprzyrodzone podaje wiara, nadzieja i miłość nadprzyrodzona cnocie i czynnościom miłosierdzia.

1. *Cnotę wiary nadprzyrodzonej* stanowi usposobienie umysłu nakłaniające go do przyświadczenia prawdom objawionym przez Boga i przez Kościół św. katolicki nam do wierzenia przedstawionym[2]). Wspomniana sprawność, z istoty swej nadnaturalna, posiada niebywałe znaczenie w życiu praktycznem. Pogłębia ona bowiem, zmienia i orjentuje wzrok i zapatrywanie chrześcijanina nietylko na rzeczy boże ale i na osoby i przedmioty z któremi spotykamy się w życiu ziemskiem-codziennem. Do tych osób zaś należy biedny.

Wiara św. tedy nakłania nas do tego, abyśmy w biednym nie widzieli istoty brudnej, wzgardzonej, cuchnącej i niekulturalnej — owego profanum vulgus Horacego, — dalej, byśmy nie zbliżali się do biednego jako do pewnego rodzaju materjału wybuchowego przygotowującego przewroty społeczne i rewolucję światową — lecz abyśmy nasamprzód widzieli i poznali w nim brata w Chrystusie, dziecko jednego wspólnego nam Ojca niebieskiego, tę istotę nadprzyrodzoną, która „nie z woli ciała, ani z woli męża lecz z Boga się narodziła“

sza o miłosierdziu chrześcijańskiem, Lwów, wydawnictwo OO. Dominikanów 1931.

2) Św. Tomasz, Sum. theol., 2-2 q. 4.

(Jan 1, 14). Jeżeli umysł oświecony wiarą św. nam biednego przedstawi w świetle dopiero co opisanem, natenczas węzeł braterstwa nadprzyrodzonego, który łączy, ściślej i mocniej od ciała i krwi przyrodzonej, wszystkie dzieci Ojca niebieskiego w jednem nadprzyrodzonem społeczeństwie, zwanem Kościołem św., nabierze dla nas znaczenia pierwszorzędnej podstawy i pobudki działalności charytatywnej. Wtenczas też wola nasza łaską Bożą wsparta, z prawdziwie nadprzyrodzonych pobudek dążyć będzie wytrwale i niestrudzenie ku temu, aby ulżyć doli bliźniego naszego, by zgładzić nędzę jego, aby duszę jego jak najściślej zjednoczyć z Chrystusem. Do tego celu zmierzać będą wtenczas wszystkie uczynki miłosierdzia co do ciała, wszystkie mowy nasze zdradzać będą ten pogląd prawdziwie katolicki, wszystkie czynności nasze będą zorjentowane na powyższych prawdach wiary św., a całokształt naszej akcji charytatywnej nabierze tem samem prawdziwej, nadprzyrodzonej orjentacji.

Cnota teologiczna wiary pozwoli nam dopiąć również do prawdziwego *uniwersalizmu* czynności miłosierdzia. Wiedzeni światłem Objawienia Bożego zbliżymy się rączo, odważnie i pokornie także do grzeszników. W nich zaś dostrzeżemy największą nędzę i jedyne, właściwie, prawdziwe nieszczęście, które człowieka tutaj na ziemi spotkać może, mianowicie brak łaski uświęcającej. I wtenczas nie będziemy do tych prawdziwie nieszczęśliwych ludzi przemawiać językiem obojętnym na ich obecne położenie nie zdradzającym żadnego zrozumienia ni współczucia nadprzyrodzonego dla ich nędzy, lecz modlitwą, umartwieniem, ofiarą i samem chrześcijańskiem wykonaniem miłosierdzia wobec nich, błagać będziemy Boskie Serce Zbawiciela nasamprzód dla nich, a potem dla ich otoczenia o łaskę nawrócenia się, o pomoc Bożą, którąby ich poprowadziła „łagodnie i mocno“ do żalu i skruchy za grzechy do godnego przyjęcia Sakramentu św. i tem samem do stanu łaski uświęcającej. Wtedy znajdą się na ustach naszych

słowa wskazujące na Chrystusa ukrzyżowanego, na Matkę-Ucieczkę grzeszników — wtedy też datek nasz materjalny będzie mógł być środkiem, którym posłuży się łaska Boża, by zgładzić nędzę duszy najgorętszą na świecie, mianowicie brak łaski uświęcającej i tem samem dokonać dzieło najwyższego Miłosierdzia Bożego.

Wreszcie wiara św. rozszerzy widnokrąg umysłu naszego także na świat pogański, mahometański, żydowski, heretycki, schizmatycki, którego członkowie nie znając albo źle znając Chrystusa Pana stanowią również jeden z najgłówniejszych przedmiotów cnoty nadprzyrodzonego miłosierdzia. I zrozumiałem stanie się w tenczas dla nas, że Chrystus Pan zaliczy nam modlitwy, ofiary i uczynki wobec tych dusz, odkupionych krwią Zbawiciela a nie mogących znaleźć drogi do owczarni Chrystusowej, w sposób nader hojny na konto akcji miłosierdzia chrześcijańskiego, którego czynności w tej dziedzinie zlewają się w jedno z czynami akcji misyjnej, tak gorąco przez Ojca św. Piusa XI zalecanej. Wtenczas też doświadczymy prawdziwości słów tak głęboko ujmujących rozpiętość miłosierdzia chrześcijańskiego: „Chrześcijaninem jestem i nic mi nie obce!“

2. Wespół z wiarą św., *nadprzyrodzona cnota nadziei* stanowi również fundament katolickich czynności charytatywnych. Nadzieja bowiem jest usposobieniem woli, nakłaniającem ją do dążenia do życia niebieskiego przez stałe zaufanie Bogu jako ręczycielowi i wspomożycielowi naszego szczęścia niebieskiego. — Jeżeli wiara podnosi wzrok umysłu naszego do nieba, wskutek czego bardzo słusznie teologowie nazywali ją zaporządkowaniem życia wiecznego (inchoatio vitae aeternae)[3]), nadzieja chrześcijańska jest jakby żywym znakiem wskazującym ciągle na szczęśliwość niebieską, jakoby duchową sprężyną dodającą naszym czynno-

3) Np. 2-2 q. 4 a 1.

ściom polotu niebieskiego, jakoby perfumem duchowym zwiastującym istnienie i możliwość osiągnięcia dla nas życia niebieskiego[4]).

Mając w duszy swej ten „perfum nieba", mianowicie cnotę nadziei chrześcijańskiej, brat lub siostra z pod sztandaru św. Wincentego à Paulo zbliży się do biednych i opuszczonych, do nędzarzy i tułaczy tego ziemskiego żywota prawdziwie jako brat i siostra w Chrystusie zmartwychpowstałym i jako pewnego rodzaju „ambasador nieba", którego wola, czyny, słowa i życie wskazują bezustannie na wieczną ojczyznę naszą. Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy to sekty rozmaitego rodzaju, a przedewszystkiem nauki materjalistyczne o ideologji wyłącznie przyziemnej i utopistycznej starają się wszelkiemi siłami zacieśnić widnokrąg umysłu i pęd woli wyłącznie do ziemskich wartości i zaprzeczyć lub przynajmniej o wątpliwości poddać istnienie nieba i szczęścia wiecznego, apostolstwo nadziei chrześcijańskiej nabiera niebywałego znaczenia. W szczególności zaś w duszach biednych naszych, którzy borykać się muszą codziennie z troskami o podstawowe warunki bytu materjalnego, i żyją w ciągłej trosce i obawie o chleb codzienny i o losy dnia jutrzejszego — może łatwo wytworzyć się coś w rodzaju światopoglądu materjalistycznego, co umysł, wolę i serce człowieka utapia wyłącznie w dobrach tej ziemi a nie dopuszcza do myśli i dążeń ku dobrom nadzmysłowym i nadprzyrodzonym. Tutaj modlitwa, słowo, czyn i przykład życia podtrzymanego nadzieją chrześcijańską, może mnóstwu chrześcijan za pomocą łaski bożej na nowo otworzyć perspektywę niebieskiej szczęśliwości a w woli ich utrwalić ufność w Bogu — ręczycielu i wspomożycielu osiągnięcia szczęścia niebieskiego. Uwydatnia się ona między innemi w niezłomnem zaufaniu do miłościwej Opatrzności Ojca niebieskiego, który ptaszki niebieskie karmi i lilje

4) 2-2 q. 17.

polne przyodziewa, — bez którego wiedzy i woli ani włos nam z głowy nie spadnie.

To też głębokość i siła nadziei chrześcijańskiej decyduje w szerokiej mierze o nadprzyrodzonym poziomie i o nadziemskiej sile, oraz o nadnaturalnym rozmachu akcji miłosierdzia i czynności chrytatywnych.

3. Węzły o szczególnej ścisłości łączą cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego z królową wszystkich cnót, mianowicie z *miłością nadprzyrodzoną*. Miłość chrześcijańska jest to usposobienie stałe woli łączącej się z Celem ostatecznym człowieka, mianowicie z Bogiem — Dobrem nieskończonem. Sprawia ona tem samem, że chrześcijanin wchodzi w bezpośrednią łączność z Trójcą Przenajświętszą na podstawie wspólności posiadania współudziału w wewnętrznem życiu Bożem. Nadto miłość łączy wszystkie inne cnoty z Celem ostatecznym; stąd też nazywają ją teologowie formą wszystkich cnót[5]). Ponieważ stopień miłości chrześcijańskiej decyduje o wartości i o nadprzyrodzonym poziomie wszystkich naprzyrodzonych cnót, przeto miarą doskonałości miłosierdzia chrześcijańskiego jest miłość nadprzyrodzona, która musi ożywiać, oczyścić i udoskonalić i z Celem ostatecznym połączyć całą działalność miłosieerdzia, tudzież każdą czynność charytatywną. Przeto miłość jest nasamprzód najmocniejszym fundamentem miłosierdzia oraz niewyczerpanem źródłem siły, żywotności wartości i skuteczności nadprzyrodzonej tej cnoty. Powtóre jest ona celem bezpośrednim działalności charytatywnej, gdyż czynność miłosierdzia zrodzona z miłości nadprzyrodzonej, prowadzi również do tej miłości, w której zakończenie swoje znajduje.

Jeżeli więc coś, to miłość chrześcijańska powinna być cechą charakterystyczną akcji miłosierdzia chrześcijańskiego. Zatem trzeba nam przy wykonaniu dzieł

---

5) Por. Ks. Dr. Aleksander Żychliński, Życie wewnętrzne, str. 195 nn., Lwów OO. Dominikanie 1931. Co dotyczy życia praktycznego por. artykuł O. Dr. Andrzeja Gmurowskiego O. P., Miłość Boga a nasze uczynki, Szkoła Chryst. IV (1932), 1-13.

charytatywnych pozbyć się wszystkiego, co oddziela nas od biednych chińskim murem przesądów, w szczególności ducha kastowości i egoizmu, subtelnej choćby zarozumiałości i nieuporządkowanej miłości własnej. Trzeba nam natomiast stać się biednym z biednymi, słabym z słabymi, słowem bratem względnie siostrą wobec braci i sióstr w Chrystusie. Wtenczas znajdzie się zawsze temat rozmowy, niewidzialna i łącząca dwoje serc węzłem naeprzyrodzonym, okazja dobrego uczynku. Powtóre trzeba stać się wobec biednych opiece naszej powierzonych apostołem miłości nadprzyrodzonej Boga i bliźniego, która wszystko przebacza, wszystkich podnosi i doskonali, nikomu nie zazdraszcza, nie zasklepić się w brudnym egoiźmie, lecz ochoczo znosić ofiary, cierpienia, zniewagi i krzyże, by tylko przyspieszyć panowanie Chrystusa w duszach ludzkich i w społeczeństwach naszych. Zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy to apostołowie nienawiści w postaci agitatorów socjalizmu, komunizmu lub pogańskiego nacjonalizmu szerzą zazdrość i nienawiść osób, rodzin, klas, stanów, narodów i społeczeństw, kiedy to wspomniane ciemne i grzeszne antytezy cnót bożych rozpowszechniają się w szerokich warstwach ludzkości nam współczesnej, pracownik w dziele miłosierdzia chrześcijańskiego ma do spełnienia zadanie o pierwszorzędnej doniosłości pod względem tak osobistym jak społecznym, mianowicie zaszczepić, szerzyć, utrwalić i pogłębić za pomocą łaski Bożej zarówno w duszach jak w społeczeństwach królestwo miłości Chrystusowej. Jest to zadanie nieodłączalne od działalności katolickiej wogóle, a specjalnie związane z akcją miłosierdzia chrześcijańskiego, boć Chrystus sam powiedział: „Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan. 13, 35. — tłum. XX Wujka — Szlagowskiego).

W miłości nadprzyrodzonej wreszcie posiada akcja charytatywna źródło mocy niezwyciężalnej, miernik siły nadprzyrodzonej, gwarancję skuteczności, podsta-

wę zasługi niebieskiej, „formę", która łączy ją i działacza bezpośrednio z Bogiem — Dobrem nieskończonem i ostatecznym Celem naszym. Miłość chrześcijańska ożywijąca wszystkie uczynki miłosierdzia stnowi tem samem sekret wyższości katolickiej akcji dobroczynnej nad wszelkiego rodzaju imprezami przyrodzonemi, humanitarnemi, państwowemi i partyjnemi, którym skądinąd chętnie przyznajemy dobroć i doskonałość naturalną. Prawda, że i my katolicy powinniśmy baczną zwrócić uwagę na poziom organizacji technicznej naszej pracy charytatywnej, prawda, że nie wolno nam zaniedbywać żadnego środka przyrodzonego, by wydoskonalić naszą akcję miłosierdzia, ale tym czynnikiem co miłosierdziu chrześcijańskiemu nadaje wiecznej wartości — to nie technika ni organizacja, nie szumne reklamowanie się i oparcie o siły finansowe i prądy społeczne — lecz czynnikiem tym są cnoty nadprzyrodzone, pokora, posłuszeństwo, męstwo, roztropność, sprawiedliwość i inne, zwłaszcza zaś cnoty boże, wiara i nadzieja z miłością na czele, która jest tak potrzebna czynnościom miłosierdzia jak dusza ciału — w myśl przepięknych słów św. Pawła: „I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic nie pomoże" (Kor. 13, 3. tłum. XX Wujka — Szlagowskiego).

Niechaj więc krucjata miłosierdzia będzie zarazem krucjatą wiary, nadziei a nadewszystko miłości nadprzyrodzonej. Wtenczas w Chrystusie zwyciężymy świat!

Viator.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

P. G. Meersseman O. P., Introductio in opera omnia B. Alberti Magni O. P., p. 173, Brugis (Belgii) s. a.

Radosna wieść o kanonizacji Alberta Wielkiego oraz o zaliczeniu Go w poczet Doktorów Kościoła odbiła się szerokiem echem w świecie katolickim. To też niewątpliwie świat uczonych zarówno duchownych jak i świeckich, inteligencja i szerokie warstwy społeczeństwa katolickiego zainteresują się w bliskiej przyszłości poważnie osobą i dziełami tego, który nam wychował Doktora Anielskiego, a sam dzierżył zaszczytny tytuł „Wielki". Zaiste osobistość i praca genjalnego Doktora kolońskiego dzisiaj jeszcze wywrzeć potrafi wielki wpływ na odrodzenie duchowe ludzkości nam współczesnej, gdyż, jak dobitnie wykazał O. Generał Gillet[1]), św. Albert Wielki posiada w życiu i w dziełach swoich dużo żywiołów, które znakomicie przemawiają do usposobienia i nastawienia psychicznego człowieka XX wieku. Dużo jednak zależy od tego, aby zabrać się do studjum dzieł św. Alberta z należytem przygotowaniem.

Pierwszorzędną usługę przy zaznajomieniu się z nowym Doktorem Kościoła może oddać praca O. Meerssemana, członka Rzymskiego Instytutu Historycznego OO. Dominikanów przy kościele św. Sabiny. Jak zaznacza autor w przedmowie, trudności przeciwstawiające się studjum prac św. Alberta są wielkie. Nasamprzód wielka część głównych dzieł jego spoczywa dotychczas jeszcze w bibljotekach, a liczby niedrukowanych jego rozpraw nawet w przybliżeniu dzisiaj jeszcze ustalić nie można. Nadto badania nad tekstami, które używał i komentował Doktór koloński są dopiero w studjum początkującem. Wreszcie zależność wzajemna poszczególnych dzieł św. Alberta nie została jeszcze ostatecznie ustalona.

1) Cf. "Schönere Zukunft" no 14-16 (styczeń 1932).

Wobdc takiego położenia autor zabrał się do tego żmudnego zadania, aby sporządzić „metrykę“ każdego znanego nam dotychczas dzieła nowego Doktora Kościoła, i przez to dać każdemu, który zabierał się będzie do czytania ich, pewne zasadnicze wstępne wiadomości. Autor dzieli prace św. Alberta na dzieła filozoficzne (całość filozofji perypatetycznej: [philosophia rationis, realis, moralis] oraz inne większe prace filozoficzne), na dzieła teologiczne (Exegesis, Theologia systematica, Paroenetica) wreszcie na rozmaitego charakteru rozprawy. We wstępie filozoficznym opisuje O. Meerseman m. i. sposób pisania dzieł w średniowieczu, stosunek św. Alberta do Arystotelesa, do Platona i do współczesnych sobie nauk przyrodniczych. Podobnym wstępem zaopatrzył autor także inne rozdziały swej pracy.

Specjalne zainteresowanie budzą dzieła umieszczone i omówione p .t. Paroenetica czyli rozprawy pobożne. Ze wstępu dowiadujemy się, że św. Albert nie jest suchym teoretykiem w teologji, lecz że głosił zdanie, iż teologja nie jest nauką wyłącznie spekulatywną, lecz że ma chrześcijanina nakłaniać do pobożności, że nadto nowy Doktór Kościoła opracował w formie modlitw klasyczny, średniowieczny podręcznik teologji „Quatuor libri sententiarum“ oraz perykopy ewangelij niedzielnych, że wreszcie napisał wielką ilość kazań i traktatów o życiu duchownem.

Na tle jego wieczornych egzort wygłoszonych w Paryżu do akademików powstały dzieła „Super Pater noster, Ave Maria, Symbolum“. Osobny zaszczytny dział jego prac stanowią rozprawy o Matce Najświętszej, którą mistrz koloński nazwał pięknie „illuminatrix nostra“. Wśród nich odznacza się zarówno głębokością myśli jak i pięknością ujęcia znane Mariale super Missus est“, oraz „Compendium super Ave Maria“ czyli zbiór tekstów marjologicznych wyjętych z dzieł Ojców Kościoła. Liczne kazania łacińskie i niemieckie pozwalają nam wglądnąć w żarliwą duszę

apostolską Doktora Kościoła. Z pośród niezliczonych modlitw przekazanych nam pod nazwiskiem św. Alberta, niektóre, jak modlitwy na cześć Najśw. Sakramentu, Ducha św. i Matki Boskiej, doczekały się wydania i szerokiego rozpowszechnienia.

Prócz bardzo licznych mniejszych rozpraw ascetycznych (np. Sequentia de trinitate, officium ecclesiasticum de spinea corona Domini Salvatoris nostri officium S. Joseph, de utilitate meditandi passionem Christi) zwracają na siebie specjalną uwagę sławny „Raj duszy" (paradisus animae) czyli traktat asceteczny o cnotach chrześcijańskich, który został na nowo zredagowany przez Dionizego Kartuza († 1471) i po francusku wydany przez O. Vanhamme O. P. (S. Maxi min 1921) oraz dzieło „o połączeniu się z Bogiem"[2]), (De adhaerendo Deo) czyli traktat o doskonałości życia zakonnego, którego autentyczność jednak nie jest całkiem pewna.

Wśród prac teologicznych specjalnej uwagi godne są traktaty egzetyczne i systematyczne, zwłaszcza dwie potężne Sumy teologiczne, których niejedne części jeszcze nie zostały nawet odkryte. Dzieła wreszcie filozoficzne św. Alberta, najliczniejsze ze wszystkich, potężne rozmiarami a głębokie treścią, zdradzają niebywałą siłę pracy umysłowej, nieustraszoną energję w dociekaniu prawdy, orjentację arystotelesowską i zamiłowanie do nauk przyrodniczych mistrza św. Tomasza.

Książka O. Meerssemana, chociaż zawiera tylko krótkie „metryki" znanych nam dotychczas dzieł św. Alberta, stanowi jednak znakomity środek wtajemniczenia się w ducha i zasady nowego Doktora Kościoła. To też po przeczytaniu jej niepodobna nie przyświadczyć całą duszą słowom Ojca św. Piusa XI, który na jednem z posłuchań udzielonych O. Generałowi Gilletowi, zaliczył św. Alberta do szeregu 5-6 potęż-

2) Tłum. polskie wyszło...

nych genjuszów, którzy w dziejach Kościoła św. wysuwają się na pierwszy plan żarliwością swej miłości i głębokością swej wiedzy[3]).

Oby pilna, dokładna, w dokumentację bogata a w konkluzjach roztropna praca O. Meerssemana zapaliła liczne serca do zajęcia się osobistością i życiem św. Alberta Wielkiego a jak najliczniejsze umysły zdołała wprowadzić w zrozumienie jego głębokich myśli, wreszcie nas wszystkich zachęciła do naśladowania wielkich cnót tego, któremu po Bogu zawdzięczamy, że z Tomasza z Akwinu wyrósł i wychował się Doktór powszechny, pochodnia prawdy i miłości, patron szkół katolickich i ozdoba św. Matki Kościoła.

Gniezno. *X. K. K.*

B. Henrici Susonis O. P. Horologium Sapientiae; accedunt tractatus et notae quaedam de Theologia mystica ex operibus Henrici Denifle O. P.; edidit Carolus Richstätter S. J., str. XX-279, Taurini 1929, Ex officina Marietti.

Dzieło powyższe bł. Henryka Suzona należało w średniowieczu do najpoczytniejszych. Ukazało się około 1328 r. w języku niemieckim; w r. 1334 zostało wydane po raz drugi, lecz w języku łacińskim i nieco zmienione oraz uzupełnione. Napisane jest we formie dialogu (której bł. Henryk Suzo używa także i w innych dziełach), gdzie Mądrość odwieczna prowadzi rozmowę z uczniem, którym jest sam autor. *Horologium* należy do dzieł o pierwszorzędnej wartości w dziedzinie teologji ascetyczno-mistycznej. Dziełko to, mimo głębi treści odznacza się wielką prostotą oraz polotem poetyckim, co było przyczyną jego rozpowszechnienia się i poczytności. Należy więc z zadowoleniem przyjąć wiadomość i nowem wydaniu, które uprzystępni wielu duszom zapoznanie się z nauką wielkiego mistyka dominikańskiego.

---

3) Cyt. u O. Gilleta, Schönere Zukunft no 14-15 (1932).

*** Cornélia Connelly, Fondatrice de la Société du Holy Child Jesus (1809-1879), par une religieuse de son Ordre, str. 308, Paris 1931, Librairie Plon.

Na półkach księgarskich ukazał się nowy życiorys, na którego opasce reklamowej czytamy: *„Czy to romans czy to żywot świętej?"* Cóż to za dziwna książka? Cornélia Connelly — boharterka niniejszego dzieła — jest Amerykanką protestanckiego wyznania, ur. w r. 1809. Obdarzona niezwykłą urodą i zaletami duszy wychodzi zamąż za pastora protestanckiego. W pożyciu małżeńskiem bardzo szczęśliwa. W poszukiwaniu za prawdą oboje przekonują się, że prawda leży po stronie Kościoła katolickiego. Przeszli więc bez wahania na katolicyzm. Gorliwi nadzwyczaj jako katolicy, nie zatrzymali się na praktykowaniu cnót, określonych przykazaniami dla ogółu. Pierce koniecznie chce zostać kapłanem. Cornélia przywiązana do trojga dzieci i męża uważa za niewskazane porzucić tak obrane powołanie. Na naleganie męża, przyzwala. Rzym udziela dyspenzy. Po kilku latach Cornélia, wstąpiwszy z dziećmi do klasztoru *Sacré Coeur* w Rzymie składa ślub czystości i pięknego poranku 7 lipca 1845 r. w kościele św. Trójcy przystępuje wraz z dziećmi do Stołu Pańskiego otrzymując Pana Jezusa z rąk swego byłego męża, dziś już kapłana na wieki. „Nie nadarmo oddałam go Bogu, — pisze Cornélia do swego kuzyna; patrz jak on pracuje we winnicy Pańskiej, naucza, każe, spowiada"...

Dla siebie zaś postanowiła obrać zakon ściśle klauzurowy, by złożywszy już tyle ofiary, całkowicie oddać się Bogu. Grzegorz XVI natomiast, ówczesny Ojciec św., oznajmia jej, że powołaniem jej jest oddać się wychowaniu dziewcząt w Anglji. Posłuchała, zabrała się rączo do dzieła, zakłada kongregację od Dzieciątka Jezus w Anglji. Zadanie trudne, gdyż trzeba było dostosować się do potrzeb ówczesnej doby; katolicy bowiem rozdwojeni nienawidzili się a pod wpływem prześladowań partja starokatolików została sprowadzona

do ciasnych horyzontów, zwłaszcza zacofania w dziedzinie wychowania młodzieży. Ich alternatywą było: albo dać dzieciom wychowanie katolickie niewystarczające, ciasne, nieodpowiadające duchowi czasu, i niedające możności zajęcia wpływowego stanowiska, albo wysyłać młodzież zagranicę i narażać je na wynarodowienie. P. Bóg sprzyjał dziełu. Posypały się powołania do nowo założonego zgromadzenia. Cornélia pełni czynności mistrzyni nowicjatu, będąc przytem sama nowicjuszką.

Lecz okazało się, że Pierce'a Cornnelly popchało do kapłaństwa nie idea ofiarnej służby Bożej, lecz egoizm i nieposkromiona, fałszywa ambicja. Narzuca Cornélii nowe poglądy, dyrektywy w zarządzie zgromadzenia, a gdy ona ciągle broni się przed podobnem mieszaniem się w nieswoje rzeczy oskarża ją oszczerczo w Rzymie. Uprzedzony natomiast przez Cornélję piśmiennie u Stolicy św., napomniany przez nią, wyrzeka się wiary, zwalcza Kościół, dzieci zabiera do siebie, wychowuje po protestancku i dopomina się zwrotu swej żony. Sprawa staje się publiczną, oparła się o rząd angielski, wkońcu rozstrzyga ją Kurja arcybiskupia anglikańska: Cornélia ma powrócić do męża. Oddano sprawę jeszcze raz do najw. sądu bezapelacyjnego honorowego, który ją rozstrzyga na korzyść Cornélii. Pierce umiera nienawrócony, z pozostałych przy życiu dzieci córka wstąpiła po śmierci swej matki i założycielki do zgromadzenia będąc przełożoną domu we Framejo.

Książka jest skreślona z talentem pisarskim, o wysokim poziomie inteligencji, o budującej prostocie ewangelicznej i wielkiej wartości duchownej. Osobliwie uderzającemi i pociągającemi są przykłady heroicznego posłannictwa, wśród wielkich niepowodzeń założycielki zgromadzenia od Dzieciątka Jezus. Opuszczona nawet przez najbliższych opiekunów dzieła, katolickich biskupów, przechodząc ogrom czyścowych mąk wśród niepowodzeń i boleści nad dziećmi i mężem żyjącymi w niewierze, a zwłaszcza w staraniu o

zatwierdzenie swego zgromadzenia, umiera przepowiadając jemu wyraźnie bardzo pomyślny los (po swojej śmierci). Zgromadzenie liczy dziś 3 prowincje, 25 domów. Rozszerzone w Ameryce, Anglji, Francji, Szwajcarji i Afryce. *Omaz.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Elżbieta Schmidt-Pauli, Śladem Bohaterów, powieść dla młodzieży o św. Tarcyzjuszu, str. 91, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Ludwika Jeleńska, O Janku, który umiał chcieć (Dziecięctwo bł. Jana Bosco), str. 77, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

*** Henio, Dzieje duszy polskiego chłopca (1916-1928), str. 138, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

*** Nowenna do Najśw. Marji P. Królowej Serca Jezusowego, nadziei rozpaczających, str. 68, Poznań 1932, Księgarnia św. Wojciecha.

*** Kalendarz Rycerza Niepokalanej na r. 1932, str. 160, Niepokalanów, Wydawnictwo „Rycerza Niepokalanej".

Illemo Camelli, Od socjalizmu do kapłaństwa, przełożyła Krystyna Szczuka. Przejrzał i wstępem poprzedził Ks. A. Bogdanowicz, str. 216, Lwów 1931, Bibljoteka Religijna.

O. Ernest Drouven S. J., O duszę chłopięcą, przełożył Ks. Dr. K. Thullie, str. 87, Lwów 1932, Bibljoteka Religijna.

Józef Spillmann T. J., Miłujcie nieprzyjaciół waszych! Opowieść z wojen Maorysów w Nowej Zelandji, tłumaczył Ks. K. Wieczorek, str. 114, Lwów 1932, Bibljoteka Religijna.

*** Przed ślubem i po ślubie (Sakrament małżeństwa), do użytku narzeczonych i nowożeńców opracował Ks. Jan Korzonkiewicz, str. 160, Kraków 1932, wydawnictwo „Mysterjum Christi".

A. Delorme O. P., Albert le Grand, str. VII-57, Juvisy s. a., Les Editions du Cerf.

Chanoine Henri Morice, Le vie mystique de Saint Paul — Le contemplatif, le Docteur, l'Amant du Christ, str. XIV-259, Paris 1932, Téqui.

R. P. Em. Georges, Ame de prêtre, le R. P. Henri Jalaber de la Congrégation de Jésus et Marie, dite des Eudistes, str. 243, Paris 1932, Téqui.

Elie Maire, Le Christ total, II. L'Eglise (Catéchisme de persévérance), str. XI-167, Paris 1932, Téqui.

Chanoine E. Duplessy, Cours de Religion en forme de petits prones, première série: Les vérités à croire, str. VIII-160, Paris 1932, Téqui.

— La chasse aux bévues, Erreurs et ignorances religieuses, str. X-228, Paris 1932, Téqui.

X. Jan Korzonkiewicz, Katolicy! na front!, str. 40, Miejsce Piastowe 1932, Wydawnictwo Tow. Św. Michała Archanioła.

*** „To, co ze serca wyszło...", Jenodniówka jubileuszowa Towarzystwa Św. Michała Archanioła, str. 55, Miejsce Piastowe 1932, nakładem i drukiem „Michalineum".

Dom G. Meunier, Gerbe de Merveilles, str. X-141, Paris 1931, Téqui.

Pistocchi (Can. Dott. Mario), De bonis Ecclesiae temporalibus, str. VIII-490, Taurini (Italia) 1932, Marietti.

Abbé Maurice Bessodes, La Sainte amante de Jésus: Marie Madeleine, str. VIII-136, Turin-Rome 1932, Marietti.

P. J. Lacau S. C. J., Précieux trésor des Indulgences. Petit manüel à l'usage du Clergé et des Fidèles, str. XVI-482, Turin-Rome 1932, Marietti.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2